

ZIEMIA

19

WARSZAWA

32



ILUSTROWANY
MIESIĘCZNIK
KRAJOZNAWCZY

Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P.

TREŚĆ NUMERU TRZECIEGO

	Str.		Str.
Wiersz (urywek z „Historji o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka)	65	Zacieranie przeszłości — <i>Otton Hedemann</i>	84
Pierwszy obowiązek — <i>R</i>	66	„Ochrona zabytków sztuki” — <i>W. A.</i>	86
Zwyczaj wielkanocny na Kurpiach — <i>Adam Chętnik</i>	68	O celach i zadaniach prac nad „Słownikiem Geograficznym Państwa Polskiego” (II)	88
Wielkanoc na Białorusi — <i>Czesław Pietkiewicz</i>	71	Przegląd muzealny — <i>Z. M.</i>	90
Wyprawa do Tatr — <i>St. Barabasz</i>	75	Z piśmiennictwa	92
Jak Poniezus ukorzył bogockę — <i>Juljusz Zborowski</i>	80	Wiadomości krajoznawcze i turystyczne	95
Żelazowa Wola — <i>Kazimierz Hugo-Bader</i>	81		

I L U S T R A C J E

Ołtarzyk z Marjampola. Palma sosnowa. Palmy z „choiny”. Straż przy grobie Chrystusa na Wielkanoc. Jajka wielkanocne, pisane woskiem — „piski”. Huśtawka. Pisanki z pow. Augustowskiego. Krupówka przed 40-tu laty. Potok przy

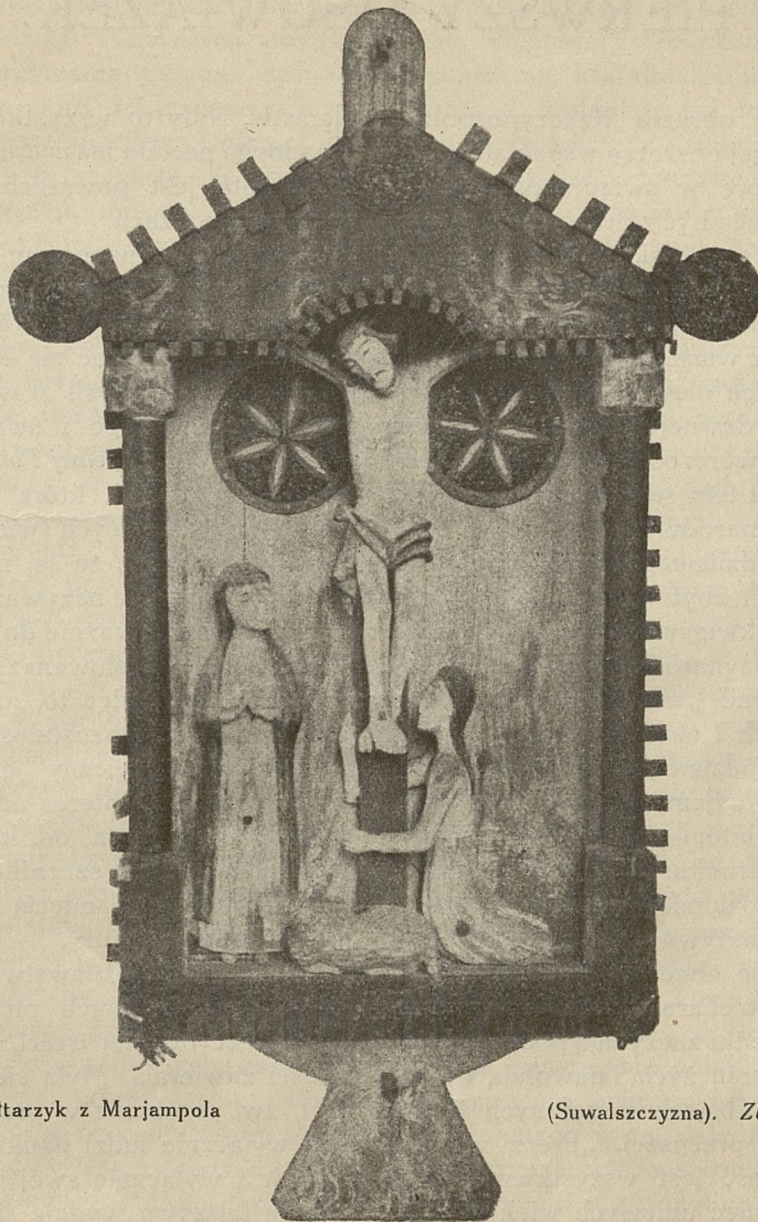
ulicy Sienkiewicza przed 40-tu laty. Kapliczka w Krościenku Wyżnem. Fryderyk Chopin. Żelazowa Wola—dom, w którym urodził się Fryderyk Chopin. Żelazowa Wola — dom, w którym urodził się Chopin, po odbudowie w 1931 r. Kościół w Brochowie.

Redaktor
JERZY REMER

WYDAWCA: POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ULICA KAROWA 31, TELEF. 642-50
 REDAKTOR PRZYJMUJE W REDAKCJI: W SOBOTY OD GODZ. 18 DO 19-EJ. TELEFONICZNE
 POROZUMIENIE Z REDAKTOREM CODZIENNIE OD GODZ. 18 DO 19-EJ, TELEF. NR. 9-21-32

Cena numeru 2 złote



Ryc. 69. Oltarzyk z Marjampola

(Suwalszczyzna). Zbiory fot. P. T. K.

Wciórnostkie rzeczy stworzone,
 Tak niebieskie jako ziemne —
 Krześcianie mili, wierni,
 W Panu Bogu zgromadzeni—
 Pokazowały po sobie
 Na ziemi i też na niebie,
 Jak się wszystkie weseliły
 I też barzo radowały
 Czasu onego świętego
 Zmartwychwstania Krystowego.
 I po dziś dzień ludzie wierni
 Po wszystkim świecie nabożni
 Weselą się i radują,
 Gdy to sobie spominają.
 Stworzenia zaś nierozumne,
 Wciórnostkie te rzeczy ziemne,

Też po sobie pokazują,
 Iż się stąd nieco radują:
 Drzewa swoimi pączkami,
 Listkami i też kwiatkami,
 Które wypuszczają z siebie
 Na każdy rok o tej dobie.
 Znać to na łąkach, na polach,
 Na górach, w ogrodziech, na rolach.
 Wszytek się świat zazieleniał
 Tak, by też więc przemówić chciał.
 I słońce teraz inakse,
 Wyższe, cieplejsze, jaśniejsze.
 Owa wciórnostko stworzenie
 Czuje Pańskie zmartwychwstanie.

Mikołaja z wilkowiecka Historia o chwałobnym
 Zmartwychwstaniu Pańskim.

PIERWSZY OBOWIĄZEK.

W plastycznym obrazie Rzeczypospolitej znajdujemy na całym jej obszarze wspaniałe i drogie kształty, które w świadomości naszej nie powinny i nie mogą być zatracone. Są to relikty przeszłości naszej ziemi, twory przyrody, oraz artystyczne pomniki, dzieła sztuki, minionych wieków. Pierwszym obowiązkiem krajoznawstwa polskiego jest znaleźć właściwy stosunek do tych dokumentów, będących niewyczerpanym skarbcem wiadomości o dawnej Polsce a zarazem ożywcem źródłem twórczości w dziedzinie naukowej i artystycznej, a tem samem wpływających na duchowe oblicze narodu.

W szarzyźnie codziennego życia, względnie życia z dnia na dzień zbyt pochopnie zapominamy o wartościach, tkwiących we wspomnianych reliktych. Hasła międzynarodowej niwelacji nowoczesnej kultury oraz „amerykańskie” tempo zagadnień społecznych i ekonomicznych odwracają nasze oczy od rodzimego i swoistego świata form, wśród których żyjemy, a które mimowoli wpływają na nasz światopogląd. Wolę naszą wy tężamy w jednym kierunku: utrzymania czy podtrzymania bytu na poziomie przeciętnej wegetacji, ideału mas o prymitywnych instynktach. Ten stan rzeczy występuje obecnie w dobie powojennej, jako zjawisko o charakterze uniwersalnym. Tylko nieliczne jednostki zaczynają podnosić bunt przeciwko spospoliceniu życia i nawołują do nawrotu z drogi, prowadzącej w szalonych zakrętach do ciemności i przepaści. „Precz z przeszłością! Teraźniejszość jest wszystkim! Niech zginie coprędzej pamięć ubiegłych wieków, zniszczmy w swej świadomości twory ziemi i dzieła rąk ludzkich! Życie wali naprzód a kto się ogląda wstecz nie zasługuje na miano nowoczesnego człowieka!” Oto zawołania dnia i ludzi hołdujących dzisiejszości. Dla milionów ludzi „życie dawnych wieków” staje się lub już się stało „martwą” historią, literaturą bez rumieńca życia, wiedzą, nauką bez horyzontów i bez emocjonalnych pierwiastków. Nawet nie jest już sprawdzianem dzisiejszych myśli i czynów. Zupełnie zaś nie chce być współorganizatorem form bezkształtnej teraźniejszości, która też z takim mozołem wypracowuje nowe szlaki. Spotykają się narody przy jednym, wielkim stole międzynarodowym i nie znajdują żadnych możliwości porozumienia. Gina słowa, co gorzej, idee w czeluściach wzajemnych

kłamstw. Niby to wszystko o wszystkich wiemy, a żadnego narodu *nie widzimy*. Wydaje się zatem, że ślepotą jest powszechną i właściwą cechą naszej „cywilizacji”.

Lekarzom, znachorom i jasnowidzom pozostawiamy pisanie recept i przepowiedni. My zaś musimy — bo tak każe racja stanu naszej rzeczywistości — zabrać się do odbudowy czy przebudowy polskiej myśli. A w tej pracy nie możemy przeoczyć wielkiego i świętego obowiązku państwa na obraz *pełnej Polski*, nie tylko tej, która jest, ale także tej, którą była i jest w nas — w żywych, istniejących świadectwach przeszłości, które tem samem, że są, mają prawo do istnienia. Dokumenty te nazywamy zabytkami, co upoważnia nas przeważnie do zapomnienia, zabycia. A przecież źródłosłowem zabytku, jest byt, istnienie. Zabytkiem więc to, „co z dawnego *bytu* ocalało” — słowem pozostałość, szczątek (Brückner, Słownik etymologiczny języka polskiego). Dobrze zrozumiany interes narodowy, również i powszechny, wymaga od każdego społeczeństwa zachowania tych szczątków przeszłości, które są bezsprzecznie pamięcią narodu, świadectwami jego historii i kultury.

Aktywne krajoznawstwo, opierające swą ideologię na poznawczych pierwiastkach, nie może się wyrzec bogatej treści, jaką owe relikty przeszłości zawierają. Mylą się ci, którzy mniemają, że t. zw. grzebanie w przeszłości jest specjalnością wyłącznie ludzi nauki, znajdujących w tem jedynie i wyłącznie swój interes naukowy. Podobnie fałszywą wydaje się ze stanowiska socjologicznego teza, że zjawiska życia społecznego można ułożyć w pewną kolejność, w której sprawy duchowej kultury stają na ostatniem miejscu czy na dalszym planie. Przeciwnie, sprawy te mają jeśli nie wyjątkowe, to takie samo prawo do uwzględnienia w całokształcie życia społecznego i państwowego jak i inne problemy natury materialnej. Chodzi zatem o właściwy stosunek do tych pierwszych zagadnień, przedewszystkiem zaś o *wprowadzenie ich w żywą treść dzisiejszego życia*. Nie rozporządzając czasem na spokojną kontemplację, która była szczęśliwym udziałem dawnych pokoleń (a jest dzisiaj przywilejem tylko wybranych), wprowadzić wypadnie nam, ludziom zmechanizowanego ustroju społecznego, czynnik zdrowego konserwatyzmu. Opieka nad duchowym

zdrowiem człowieka nie może pozostać w tyle za rozwojem fizycznego wychowania młodego pokolenia. Od równowagi i harmonii obydwu czynników zależy utrzymanie pełnego zdrowia narodu. *Bądźmy zatem — my krajoznawcy — wyznawcami prastarej harmonii między ciałem i duchem* i wprowadzajmy ją w życie. A stawiając ten postulat na pierwszym miejscu łatwo nam będzie znaleźć w otoczeniu wzory i przykłady ładu i porządku. Myślę o przyrodzie i sztuce. Wszak wiemy z doświadczenia i wycucia, że w pierwszej i w drugiej tkwią źródła oczyszczające miazmaty codzienności i uzdrawiające chorobliwe stany znękaney duszy. Uciekamy się do tych źródeł nieraz bezwiednie, salwując się przed samem życiem i czyniąc przed temi potęgami generalną spowiedź ze swych myśli, uczuć i czynów. Mówię potęgami, gdyż takimi są w popularnem mniemaniu twory przyrody i sztuki, których istnienie wydaje się czemś wyższem, czystsze, niezależnem i niedosięgalnem. I to nie tylko w obliczu najwyższych szczytów tatrzańskich lub wizyj królów-duchów Wyspiańskiego, lecz także w obliczu bezbrzeżnej monotonii poleskich lagun lub słonecznie rozedrganych pejzażyków Stanisławskiego. Obcowanie z temi tworami daje nam łaskę odpoczynku, oczyszcza nas niejako z przyziemności, otwiera perspektywy i pogłębia życie, które staje się podówczas „niedziela” świętem. Chciejmy jednak w powszednie dni wprowadzić trochę niedzielnego nastroju. A wprowadzimy go, dopuszczając elementy widzenia pełnej rzeczywistości w formach i barwach, które są wokoło nas — w przyrodzie i w sztuce. Utrwalajmy je w pamięci za pośrednictwem wzroku. A wśród nich w pierwszym rzędzie twory, świadczące o historii ziemi i kultury. One bowiem wymagają od nas nie tylko spostrzegawczości, lecz także pieczołowitej opieki. Gdy zaś się staną częstką naszej świadomości i racjonalnego do nich stosunku, przekonamy się łatwo, wiele z nich płynie duchowej korzyści dla codziennego życia. Bo właśnie w tą codzienność musimy je wprowadzić. Uczynimy to tem łatwiej, że nie potrzebujemy ich szukać zbyt daleko. Są one bowiem w naszym najbliższem otoczeniu. Co więcej — są naszym otoczeniem. I to zarówno w wielkiem środowisku miejskiem jak i w najmniejszym ośrodku prowincjonalnym. Zastanówmy się nad pewnym spotkanym tworem przyrody, czy sztuki i poświęćmy mu trochę baczej uwagi.

Obcując z nim przez szereg dni, miesięcy, lat poznamy, choćby na jednym przykładzie, całą skalę wartości, które zaczną przenikać w naszą wyobraźnię, kształtować myśl, uszlachetniać poczynania. Poddajmy się temu intymnemu działaniu przyrody czy sztuki, a wkrótce na szarej osnowie dnia zobaczymy niespodziewane zjawiska, wywołane jakby czarodziejską różdżką. Powracać do nich będziemy z uczuciem przyjemności, gdyż one to właśnie wniosą w nasze życie pierwiastki ładu, spokoju i celowości istnienia. Gdy zaś się staną codzienną potrzebą, zrozumie my, że utracenie ich, zniszczenie lub usunięcie z otoczenia byłoby naszą osobistą krzywdą. A wtedy zrodzi się w nas poczucie opieki, ochrony, zachowanie tych tworów, poczucie wyrastające z miłośnictwa, ze szczerego i bezpośredniego stosunku do natury i sztuki. Pietyzm dla nich jest pierwszym stopniem do wyższego typu miłośnictwa — kultu. Idea ożywiona głębokiem uczuciem stwarza zeń w pewnej organizacji rodzaj zakonu. Nie wymagamy od dzisiejszego społeczeństwa, znękanego wojną i powojennemi warunkami, altruistycznego wysiłku. Możemy jednak we własnym interesie tegoż społeczeństwa domagać się rzeczowego stosunku do spraw, które u innych narodów są od dawienawna wielkim kapitałem prawdziwego patriotyzmu. Cechuje go w pierwszym rzędzie owo miłośnictwo zabytków przyrody i sztuki, ujęte w ramy organizacyjne różnych towarzystw, które gęstą siecią pokrywają teren danego państwa. Nie ulega wątpliwości, że obok państwowej opieki nad zabytkami sztuki i kultury oraz ochrony przyrody, istnienie społecznej funkcji w tej dziedzinie jest koniecznością. Bez należytego zrozumienia zadań tej społecznej opieki nie podobna wierzyć w skuteczność największych wysiłków ze strony oficjalnego konserwatorstwa. Organizacja rządowa nie może bowiem trafiać w próżnię. Uświadomiony obywatel jest i w tym zakresie współodpowiedzialny za całość dziedzictwa zarówno duchowej, jak i materialnej kultury swego narodu. Krajoznawstwo polskie musi zatem wziąć na siebie ten pierwszy obowiązek: uświadamiania społeczeństwa w dziedzinie opieki nad zabytkami przyrody, sztuki i kultury. W myśl naszego naczelnego hasła — przez poznanie do umiłowania — należy żądać od czynnego krajoznawcy legitymacji, uprawniającej go do wstąpienia w szeregi zakonu, kultywującego uniwersalną ideę konserwatorstwa.

R.

ZWYCZAJE WIELKANOCNE NA KURPIACH.

Okres wielkanocny zaznacza się na Kurpiach wyraźnie już od niedzieli Palmowej, zwanej również niedzielą Kwietnią. W niedzielę tę wszyscy idą do kościoła z palmami. W wioskach i parafjach wśród lasów położonych wszystkie niemal palmy są z gałązek sosnowych, lub plecione na długich prętach leszczynowych z borówek i różnych ziół leśnych, które zachowały przez zimę swą zielen i listki. Palmy, oplatane na prętach borówkami i warkocznikiem, mają nieraz około 3—4 metrów wysokości, ubrane są kokardami i wstążeczkami z kolorowego papieru. Największe i najstrojniejsze palmy ma ksiądz i bractwani przy ołtarzu. Do palm sosnowych dziewczęta biorą młode, bujne i cienkie wierzchołki sosenek lub całe sosenki, obcinają większe boczne gałązki, a zostawiają tylko najładniejszą kiść na wierzchołku. Poczem w ogładzonym z gałęzi pręcie wiercą dokoła otworki i wtykają w nie gęsto zgrabniejsze gałązki sosnowe, borówki i t. p. W ten sposób otrzymuje się palmę sosnową, nieco sztuczną. Przed laty kilkudziesięciu starano się mieć palmy możliwie wysokie, pod tym względem była konkurencja między dziewczuchami, a także między wioskami i parafjami. Kościołki kurpiowskie w wielu miejscowościach aż do ostatnich czasów wyglądają jak gaje wspaniałe: pełno w nich zieleni i zapachów roślinnych.

Obecnie palmy wysokie wychodzą coraz więcej z mody. Na ich miejsce ludność tnie gałązki wierzby, dzikich porzeczek czarnych, malin i t. p. i zatyka je w naczynia z wodą jeszcze w połowie postu. Gałązki te w ciepłej izbie dostają listków, a nawet i kwiatków i służą jako palmy.

Palmami niepoświęconemi ćwiczy się młodzież — chłopcy z dziewczętami, przyczem wymawiają:

Nie ja biję	Wielki dzień	Nie ja bzije	Zielgi dzień
Palma bije	Za tydzień.	Palma bzije	Za tydzień.

Palmy poświęcone po przyjściu z kościoła zatykane są za obrazy lub stawiane w okna, gdzie spełniać mają rolę piorunochronów w czasie lata. Dym z nich służy nieraz do okadzania przy różnych chorobach. Szczęście i pomyślność przynosi palma, która po posadzeniu w ziemię puści korzonki i wyrośnie w krzak lub drzewo. Kotki z palmy wierzbowej połykane, przynoszą zdrowie i bronią od chorób gardła.

Cały Wielki Tydzień przedświąteczny poświęcony jest w znacznej mierze porządkom domowym i uczęszczaniu do kościoła. Mężczyźni sprzątają podwórza, opatrują pszczoły i dobytek, robią zapasy karmy, by święta mieć spokojne. Kobiety we wszystkich chałupach sprzątają, myją i szorują wszelkie „statki” domowe, bielą ściany, dziewczęta zaś ubierają je nowymi wycinankami z kolorowego papieru, robią z bibułki kokardy do obrazów i firanki do okien. Stroju tego dopełniają często gałązki świerkowe (zwane na Kurpiach „jeglijowe”), borówki i warkocznik. Groby wielkanocne odwiedzają wszyscy, a wielu pozostaje na całą noc w kościołach z piątku na sobotę i z soboty na niedzielę, śpiewając odpowiednie pieśni. W wielu parafjach młodzież męska przebiera się za t. zw. „turków”, robiąc groźne zbroje, kaski z tektury, miecze i dzi-dy drewniane. Oddziały takich „turków” pełnią na zmianę straż przy grobie Chrystusa, począwszy od Wielkiego Piątku rano aż do Rzurekcji.

W Wielki Piątek gospodarze nic nie sieją, bo według wierzeń urodzaj taki nie udałby się napewno. Jest o tem takie przysłowie: „Kiedy w piątek Męka Boża, nie zasiewaj nigdy zboża”. Natomiast cieszą się, jak pada



Ryc. 70. Palma sosnowa (Myszyniec).
Fot. A. Chętnik.



Ryc. 71. Palmy z „choiny” (wieś Łyse, pow. Koln.).
Fot. A. Chętnik.

w ten dzień deszcz: „Jak deszcz w Wielki Piątek kropi—cieszcie się chłopci”—powiadają, zapewniając, że będzie urodzaj.

W tenże Wielki Piątek przed laty kilkudziesięciu w okolicach Myszyńca dzieci szkolne wraz ze swoim nauczycielem chodziły po wsiach „po wykupie z oracją”. Wykupem nazywają na Kurpiach różne datki w naturze, znoszone swoim zwierzchnikom, jak nauczycielowi, księdzu i t. p. W powyższym wypadku nauczyciel nie czekał na wykup, lecz sam szedł się dopominać, w sposób zresztą delikatny. Nauczyciel wybierał kilku roztropniejszych chłopców z pośród swoich uczniów, nauczył przedtem, co mają mówić i szedł z nimi po wsi. Jeden z nich na przedzie nosił krzyż drewniany z Pasją, miejscowej roboty, inni—kosze na jaja. Nauczyciel chodził razem. Przy wejściu do chałupy mówili wszyscy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, a po otrzymanej odpowiedzi „Na zięki zięków”! odśpiewali razem po łacinie znaną do dziś ze śpiewników kościelnych pieśń:

„Ave Maris Stella
Dei Mater alma”—i t. d.

Po odśpiewaniu na kolanach tej pieśni, której łacina nie była jak imponowała słuchającym gospodarzom, następowały oracje, wypowiedane przez paru lub wszystkich chłopców po kolei. Najpierw zaczynał ten, który niósł krzyż:

W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek,
Cierpiał Pan Bóg za nas smutek,
Smutek, smutek, biczowanie,
Cierpiał Pan Bóg krzyżowanie.
Najświętsza Panna wielki smutek miała,
Gdy syna swego na krzyżu widziała.
Oj, niezadługo smutek minie tej Pannie,
Gdy Pan Chrystus zmartwychwstanie.
A my także miłe dziatki,
Schodził się do gromadki,
My tam wielki smutek mieli,
Gdyśmy się uczyć nie chcieli,
A nasze rodzice za to się smucili,
Żeśmy do szkoły niechętnie chodzili,
Bo tamój nas dobrze przestrzegano,
I skórę batem nieraz wytrzępiano,
A czasem włosy z głowy wylatały,
Gdy za nie darto—to lecieć musiały.
Nie miło nam to było,
Ale pomału to się nadazyło (in. przyzwyczailo).
Dajcie, dajcie, co Bóg każe,
Tych jajeczków ze dwie parze,
Bo o jedno nie prosimy,
Bo się za nie pobijemy.

Drugi orator mówił tak:

Wielgie wesele,
Bóg w ludzkim ciebie,
Świat się raduje,
Niebo tryumfuje,



Ryc. 72. Straż przy grobie Chrystusa na Wielkanoc
(Nowogród, pow. Łomż.).
Fot. A. Chętnik.

Niechże ten Chrystus,
Który tryumfuje,
Da państwu szczęścia,
Fortuny daruje,
Tę nowinę wnoszę,
I o wykup proszę.

Po oracjach gospodyni domu czuła się w obowiązku dać choć parę jajek na ów „wykup”. W ten sposób obchodzono wieś przez cały dzień, przy czym zebrano jajek niejednego spory kosz. Chłopcy za chodzenie dostawali od nauczyciela podwieczerek.

Zwyczaj powyższy musiał być przyniesiony na Kurpie z innych stron przez jakiegoś wędrownego nauczyciela, sam zaś „wykup”, acz w innej formie, przechował się na całych Kurpiach do czasów przedwojennych. Różnica polegała na tem, że dzieci same przynosiły jaja nauczycielowi do przygotowanego w szkole kosza. Nieprzyjęcie wykupu uważane byłoby za wielką obrazę.

Począwszy od Wielkiego Czwartku aż do W. Soboty chłopcy biegali przy kościele z grzechotkami i drewnianymi kołatkami, robiąc tem hałas i wywołując wielki niepokój.

W Wielką Sobotę rano po święceniu zapalnego przy kościele ogniska każdy stara się złapać głównie lub węgielek, które to kawałki „święconego ognia” służą do rozniecienia ognia w domu w pierwszy dzień wielkanocny.

„Święcone” kurpiowskie dawnymi laty było bardzo skromne: kilka jaj, kołacz gryczany — i już wszystko. Dziś poza jajami widzimy krążki kiełbasy, kołacze pszenne, zimną wieprzowinę gotowaną i t. p. Robią też na święta piwo jałowcowe, zaprawiane cukrem. Święcenie odbywa się w ten sposób, że gospodynie doniczki i miski znoszą do jednej lub paru chałup wiejskich, które odwiedza ksiądz, jeżdżąc furmanką od wsi do wsi. Księdzu również gospodynie wiejskie znoszą „wykup”, ale już bezpośrednio na plebanję, od razu z całej wsi.

Na Rezurekcję pierwszego dnia świąt śpieszą wszyscy tłumnie do kościołów do dnia, o ile nie nocowali w kościele od soboty wieczór. W uroczystej procesji bierze udział i cały oddział „turków”, pilnujących grobu (około 20 osób). Od dawien dawna przy kościołach w czasie Rezurekcji oddawano szereg strzałów wiwatowych z broni palnej ręcznej, oraz specjalnych moździerz. Moździerze takie słycać było na kilka kilometrów. Dwa z nich znajdowały się do niedawna przy kościołach w Kadzidle i w Nowogrodzie, obecnie są w muzeum Kurpiowskim. Zwyczaj strzelania wielkanocnego był wogóle uprawiany w Polsce, wspomina o nim Pasek w swoich pamiętnikach i inni. W czasie panowania zaborców na strzelanie z moździerzy uzyskiwano specjalne zezwolenie władz rosyjskich, które strzelanie uważały za dodatek uroczystości kościelnej i przeważnie strzelać nie broniły, z wyjątkiem broni ręcznej, trzymanej bez pozwolenia. Starsi ludzie pamiętają, jak strzały wielkanocne oddawano bezpośrednio w kościołach, strzelając z pistoletów ślepymi nabojami wprost w sufit. Z czasem władze kościelne zabroniły takich eksperymentów, obecnie zaś z rozporządzenia władz polskich wszelkie strzały tego rodzaju są zabronione, ku zmartwieniu Kurpiaków, którzy wogóle lubili strzelać przy każdej okazji.

Po Rezurekcji ludność wraca do chałup pieszo lub furmankami, przyczem każdy stara się być w domu możliwie prędzej, robiąc nawet wyścigi. Kto pierw będzie w domu, temu prędzej dopisze urodzaj. Zwyczaj ten już obecnie zanika.

W wielu miejscowościach (np. w pow. Przasnyskim) po zjedzeniu święconego jajka skorupki jajek tłuką na drobno i obsypują niemi dom dokoła, co ma zabezpieczać od myszy, szczurów i t. p. „robactwa”—jak mówią na Kurpiach.

W dniu pierwszym święta ulubioną dawniej rozrywką było zebranie mężczyzn i chłopców po obiedzie i strzelanie do celu z broni palnej. Hukano tak nieraz po kilka godzin zrzędu, dopóki prochu wystarczyło. Obecnie zwyczaj ten nie istnieje.

Drugiego dnia świąt młodzież urządza powszechnie t. zw. oblewki — lejąc się nawzajem wodą wszelkiego rodzaju naczyniami. Najwięcej tu cierpią dziewczęta, które nieraz boją się wyjść z chałupy, chyba że są w większej gromadzie i zapas wody mają pod ręką. Niekiedy chłopcy wędrują się i do chałupy z samego rana,

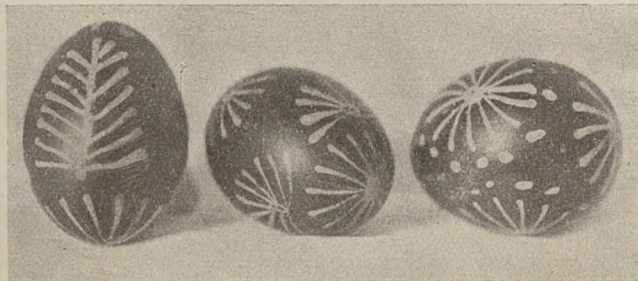
lub i później, a wtedy na łózkach i na podłodze istny potop! Z za węgłów i z za wrot do niedawna oblewano sikawkami rącznemi, robionemi dawniej z drzewa na wypadek pożaru. Lano wtedy na odległość kilkunastu kroków każdego, kto szedł ulicą. W czasie ostatniej wojny wioski się popaliły, a w nich i te sikawki, wskutek czego i zwyczaj oblewania sikawkami zaginął. Powiadają, że gdzie w chałupie odbyły się „oblewki”, tam pcheł nie będzie cały rok.

W południowej części puszczy Kurpiowskiej młodzież chodzi tegoż dnia po chałupach z różgami brzożowymi i siecze niemi domowników, otrzymując wzamian wykup.

Drugiego dnia również zaczyna się farbowanie i pisanie jaj w różne wzory, a zwane na Kurpiach piskami. Na robienie pisek czyli pisanek schodziły się nieraz dziewczęta z kilku chałup, zwykle do starszej „ciotki”, która była prawdziwą artystką w pisaniu. Przynosiły też ze sobą po kilka lub kilkanaście jaj, specjalnie wybranych, niezbyt wielkich i niezbyt gładkich, żeby ich się dobrze farba „imała”. Do pisania roztapiano, na skorupce wosk i klej pszczeli, zamiast kleju używano dawniej pączków z brzeziny, przez co wzory dawały kolor żółty. Pisanie odbywa się rurką od sznurowadła, oprawną w drewnienku lub łebek szpilki. Umoczoną w wosku „pisakiem” trzeba manewrować po nagrzanym jajku szybko i sprawnie, inaczej wosk zakrzepnie i na pisanie się nie nadaje. Pisane jajka gotowane są w odwarze z kory brzożowej lub olszowej, z czubków jałowcowych, w łupinach z cebuli i t. p. przez co otrzymuje się różne zabarwienie skorupki. Od niedawna zaczęto gotować jaja w brezelji, kupowanej w aptekach, dającej kolor czarny. Jajko ugotowane na czarno bez pisania, nazywa się krukkiem, pisane woskiem to właściwe pisaniki lub piski; na czarnych krukach wyskrobywać można ostrym nożem różne desenie i ornamenty, a jajko takie nazywa się skrobanką. Pisaniki robią przeważnie dziewczęta i starsze kobiety, skrobanki robią i chłopcy. Pisanikami obdarzają chrzestne matki

swoje chrzestne dzieci, robiąc dla nich dziesiątki pisanek. Dziś o pisaniki coraz trudniej, gdyż i sam zwyczaj pisania jaj pisaniki, uderzając czubkami jedną o drugą: czyja się nadtlucze, ten przegrywa.

Dopełnieniem niejako świąt wielkanocnych



Ryc. 73. Jajka wielkanocne, pisane woskiem—„piski”
(wieś Siwiki, pow. Koln.).
Fot. A. Chętnik.

są huśtawki, czyli t. zw. na Kurpiach bujacki. Huśtawki spotykamy w różnych miejscach Mazowsza, a także na Podlasiu, na Kurpiach zaś widzimy je do ostatnich czasów, choć prowadzą z tym zwyczajem walkę starsi oraz duchowieństwo, wskutek nieszczęśliwych wypadków, jakie się często zdarzają. „Bujacki” kurpiowskie robione są na dwóch wysokich słupach, lub wprost między sosnami w lesie. Dwa pionowe drągi bujające się na przytwierdzonej w górze osi mają u dołu poprzecznice, na którą wchodzi po parę osób. Bujanie odbywa się nieraz na wysokość kilku pięter, a od samego patrzenia można dostać zawrotu głowy. Zwyczaj bujania uważany jest za rozrywkę, w zamierzchłych zaś czasach, u ludów o więcej pierwotnych wierzeniach, huśtawki były niejako dopełnie-



Ryc. 74. Huśtawka (wieś Ptaki, pow. Koln.).
Fot. A. Chętnik.

niem pewnych obrzędów wiosennych. Dzisiejsze huśtawki kurpiowskie czy inne, nie mają nic wspólnego z obrzędowym zwyczajem, pozostały tylko, jako bezwiedne naśladownictwo przekazane wiekami i nie domniemany pożytek, ale szkodę i nieraz kalectwo przynoszą nieostrożnie lub po pijanemu bujającej się młodzieży.

Tyle co do zwyczajów wielkanocnych na Kurpiach. Wszystko na świecie się zmienia, więc i w tej dziedzinie życia następują zmiany. Do rozrywek, opisanych powyżej, dodać dziś trzeba gazety i książki, a także radioaparaty, które po wsiach coraz częściej spotykamy.

Omawiane tu dawne zwyczaje, jakie jeszcze pozostały, niedługo już się utrzymają.

Adam Chętnik.

WIELKANOC NA BIAŁORUSI.

Żadnego ze świąt dorocznych Białorusin nie oczekuje z takim utęsknieniem i nie obchodzi tak radośnie w nastroju podniosłym, jak święto Zmartwychwstania Pańskiego. Zdawałoby się, że przyczyną tego przywileju jest tylko zaczynająca się w tym dniu zmiana pokarmów roślinnych na zwierzęce, których pragnie organizm osłabiony nieco 6-cio tygodniowym szczerym postem. Mówią nawet, co już się stało przysłowiem, że pewne smakołyki można jadać tylko na Wielkanoc, że biedak rad byłby choć na Wielkanoc mieć to, co bogacz spożywa codziennie. Jednakże nie perspektywa obfitości smacznego jedła i napoju nadaje urok temu świętu, bowiem wszystkie inne, szczególnie zimowe, przy pełnych spiżarniach, co niewątpliwie sprzyja uświetnieniu uczt, są traktowane obojętniej i przechodzą ociężale wśród czterech ścian, gdzie sztuczną chwilową wesołość wywołuje trunk. Wielkanoc wyróżnia i budzi dlań cześć większą, niż dla innych świąt, czas w którym ona przypada, czas powszechnego zmartwychwstania — wiosna i jajko — symbol życia. Jajko, którym w czasach zamierzchłych ludy pogańskie tryumfalnie witały pierwsze tchnienie budzącej się z lodowatego snu przyrody, a Persowie opiewali je w pieśniach świętych i odlew ze złota przechowywali w świątyni z wielką czcią.

Nastrój wielkanocny wśród Białorusinów wyczuwa się do pewnego stopnia już w niedzielę palmową (*Wièrbnaja niedziela albo wierbicz*), podczas święcenia młodych pędów lub gałązek wierzby, który to obrzęd z bardzo małymi odmianami odbywa się na całej Białorusi. Na Polesiu, w Mohilewsczyźnie i Witebszczyźnie jeszcze w końcu z. st. święcono dość uroczystie i po wyjściu z cerkwi, co prawdopodobnie i dotąd jest w zwyczaju, urządzają żartobliwą wzajemną chłostę wierzwą święconą, przymawiając:

Nie jã bju, wierbã bje;
Za tydzień Wielikdzień.
Budź zdaroŭ, jak waďa,
Budź bahãt, jak ziemiã.

Gałązkami wierzby święconej tymczasowo ozdabiają obrazy świętych, a następnie wtykają na mogiłach, po południu w tym samym lub w piątym dniu świąt podczas obchodu zaduszek. W dniu św. Jerzego wierzba święcona służy do wypędzania bydła na pastwisko poraz pierwszy, co ma chronić je od wilków i chorób, a w noc Świętojańską umieszczają nad drzwiami obórki w obronie krów przed czarownicami.

W ciągu następnych dni wielkiego tygodnia (*Wieliki tydzień*) albo z rosyjskiego (*Strásnaja*

niedziela), również daje się wyczuwać powiew odświętny ale też i powaga tchnie, która poza wesołym wyrazem twarzy nie pozwala nikomu na jakiś powszedni wybuch radości. Powaga, to uczczenie Męki Pańskiej przez Białorusina, co można widzieć szczególnie w jego zachowaniu się podczas podnoszenia szat Chrystusa (*wynosiac płaszczanicy*) na niesporach wielkopiątkowych i żywieniu się w piątek i sobotę tylko chlebem w bardzo ograniczonej ilości i wodą, która dla osobników pobożniejszych i wytrzymalszych na głód jest wyłącznym pokarmem w tym czasie. Zachowanie szczerego postu w ostatnim tygodniu przed św. Z. P. obowiązuje zarówno jak i w pierwszym po zapustach, ale wówczas traktują go z rezygnacją jako pokutę, gdy przy nastroju przedświątecznym nabiera on charakteru ofiary. Tylko wielki czwartek (*Czysty czecwier*) wyjęty jest z tej surowej reguły. W dniu tym starsi nic nie jedzą aż do zachodu słońca i dopiero o zmierzchu zasiadają do wieczerzy (*astanijaja wieczera*), złożonej ze świeżych ryb, a w braku tych ostatnich, z solonych *Cyprinus vimba* — (*taran*), co w inne dni pierwszego i ostatniego tygodnia postu, byłoby łamaniem go.

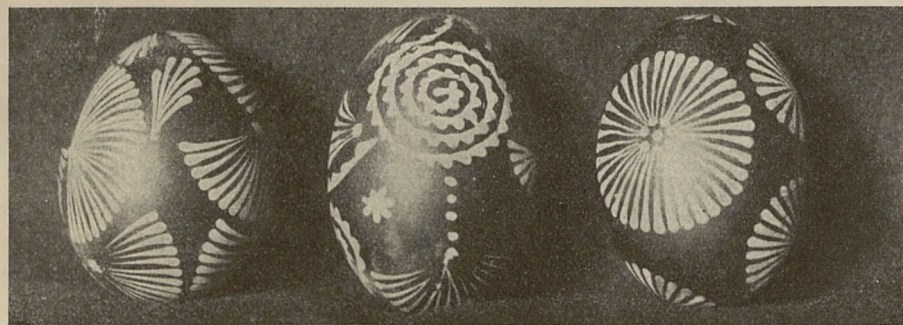
Do wytworzenia nastroju, panującego w tym czasie, niemało się przyczyniają roboty przedświąteczne, zwłaszcza w dziedzinie niewieściej, którym każda gospodyni oddając się całkowicie, potrafi stracić czasu więcej, niż potrzeba, w mniemaniu, że tego wymaga przyszła uroczystość. Więc pierwsze trzy dni poświęca się porządkowaniu wewnątrz chałupy, zaniedbanej od pół roku, polegającym na bieleniu sufitu i ścian, szorowaniu i myciu drewnianych sprzętów, jak również generalnem praniu, suszeniu i maglowaniu bielizny oraz na wielu pomniejszych zajęciach. Rola mężczyzn w tej pracy ogranicza się do czynności pomocniczych w pewnych razach, a głównie krzątają się oni we właściwym im gospodarstwie, wymagającym też uporządkowania przedświątecznego.

Skoro domostwo dzięki wspólnej pracy przy-

bierze wewnątrz i nazewnątrz wygląd odświętny, wówczas gospodynie sporządzają święcone (*wielikòdnaje*). Zależnie od zamożności wypiekają bułki z mąki pszennej na drożdżach (*pirahi*), strucle (*bùłki z mąkam*) albo placki (*palenicy*) na „chlebnej zakwasce” z mąki mieszanej albo żytniej, które z racji święta też zwą pierogami. Pieką wieprzownę i wyroby z niej oraz prosięta, a wreszcie zapiekają w glinianych naczyniach świeży ser z miodem (*paska*).

Wielka sobota jest dniem najuroczystszym z całego tygodnia i zwie się (*Krāsnaja subòta*) podobno dlatego, że w tym dniu kończą się wszelkie przygotowania do świąt farbowaniem jaj. (*U Krāsnuju subòtu zausiòdy krāsiać wielikòdnyje jajeczka*). W 8-m dziesiątku lat z. st. gdy farby chemiczne, znane już w miastach, jeszcze nie dotarły do zapadłych osiedli Białorusi, używano farb roślinnych. Na różowo (*czyrwoòno albo krāsno*) farbowano jaja, gotując je na twardo w roztworze czerwcu polskiego *Coccus polonicus*, a na pomarańczowo (*zòuto*) odwarem z łuski cebuli. Niekiedy w ten sam sposób otrzymywano barwę niebieską z kwiatów sasanek (*son*) *Pulsatilla patens* i zieloną z liści brzoźowych, a chociaż te domowe barwniki zostały wyrugowane przez farby sztuczne, łatwiej dające możliwość większego urozmaicenia kolorów, to jednak Białorusin, wierny tradycji praocjów, uznaje za główne barwy jaj wielkanocnych czerwoną i żółtą. Twierdzi on, że przed wiekami w chwili Zmartwychwstania Chrystusa wszystkie jaja na całym świecie, cudem przybrały te dwie barwy: pierwszą na pamiątkę przelanej Jego krwi, a drugą na cześć słońca, świecącego podczas męki. Jest to prawdopodobnie odmiana legendy, krążącej wśród ludu polskiego, o Marji Magdalenie, łkającej nad grobem Chrystusa, która, gdy anioł obwieścił zmartwychwstanie, wróciwszy do domu, pozostawione tam jaja znalazła ufarbowane na czerwono. Może też innej z Podlasia o biedaku, który spotkawszy Chrystusa prowadzonego na Golgotę, dopomógł Mu nieść krzyż, a gdy wrócił do pozostawionego koszyka z jajami, to te ostatnie zamieniły się w kraszanki.

Tak na Białorusi, jak i na innych ziemiach ruskich jajko odgrywa najważniejszą rolę podczas świąt wielkanocnych, a barwy kraszanki ściśle się kojarzą z pojęciem o jaskrawym świetle słonecznym. Rosjanin, czcząc słońce, mówi: *Krāsnoje sòłnyzsko*, a Białorusin *zòucienkaje sòniejko, jak jajeczny żautòczek*



Ryc. 75.

Pisanki z pow. Augustowskiego.
Fot. F. Liszewski.

Zbiory P. T. K.

i zakopując na mogile krewnego żółtą kraszankę, mówi: *świeci jemù jasnym sòniejkam u jeho ciemnicy* — świeć mu jasnym słońcem w jego ciemni. Metafora kraszanki i słońca w wierzeniach tych ludów, to prawdopodobnie strzępek pojęć z czasów bardzo odległych o powstaniu wszechświata z jajka. Wierzyli w to Persowie, Grecy i Rzymianie; w induskiej legendzie o stworzeniu świata jest mowa o pływającym jajku po niezmiernym obszarze wód, z którego wyłonił się świat. W podaniach, spisanych przez Herodota, świat miał powstać z jajka Feniksa, a według legendy asyryjsko-babilońskiej wysiedziały gołąb z olbrzymiego jajka niebieskiego. Św. Jan Damasceński mówi, że niebo i ziemia podobne do jajka: łupina — niebo, skórka — obłoki, białek — woda, a żółtek — ziemia. Na kolanie unoszącego się w powietrznych przestworzach chmurnego nieba, bohatera fińskiej epopei Kalewala *Wäinämöinen'a*, orlica zwiła gniazdo i zniosła jaja, z których on tworzy wszechświat, rozkazując: dolna łupino — bądź ziemią, a górna niebem! świeć białku słońcem na niebie, a ty żółtku bądź księżycem i rozpraszaj nocne cienie, zaś pozostałe resztki bądźcie gwiazdami. Ta hipoteza prawdopodobnie była powodem światło słońca porównywać z blaskiem srebra, a księżycza z blaskiem złota. Litewska zagadka określa jajko w ten sposób: Rozbiłem lód (zn. łupinę), znalazłem srebro (białek), rozbiłem srebro — znalazłem złoto (żółtek).

Poza legendą o cudownym samozabarwianiu się jaj, Białorusin w swej niebogatej literaturze ustnej nie posiada tak wspaniałych obrazów. Ma on bajkę w kilku odmianach o kaczcze, znoszącej złote jaja, które nie mając nic wspólnego z prarodzicielstwem wszechświata, są tylko amuletami. Nie podziela on też przesądów Rosjanina, chociażby tego, że kogut po skończeniu 7-iu lat życia znosi jajko, z którego wylęga się smok, ale jajko-kraszanka wielkanocna, której kolor żółto-różowy jest barwą całego świata w jego oczach, nawykłych do szarzyzny powszedniej, stanowi dlań wszystko podczas tych świąt.

Do ostatnich czynności przedświątecznych w wielką sobotę należy przyprowadzenie izby do zupełnego porządku: ozdobienie obrazów barwinkiem (*brwinka*) *Vinca minor* i *Vilis idaca* (*jahadnik bruszniczny*), które to ziele wtykają we wszystkie produkty święconego i gdziekolwiek w szczeliny ściennie. Krzątanina przy różnych drobiazgach trwa do późna, a najczęściej tak długo, aż zadzwonią na *Rezurekcję* (*Usiènacznaja*), co zwykle bywa na godzinę przed świtem. Wówczas przy płonących smolnych szczapach idą do cerkwi, niosąc w koszałkach zawczasu ułożone (*wielikòdnaje*) do poświę-

cenia: bułkę, ser, wieprzowinę lub kiełbasę, prosie i jaja w dowolnej ilości, od kilkunastu do całej kopy, których część musi mieć łupiny potrząskane, żeby woda święcona łatwiej się dostała do wnętrza; w niektórych miejscowościach święcą sól i gorzałkę.

Po nabożeństwie w cerkwi, oświetlonej rzęsiściej niż zwykle, a częściej już o świetle, pop ozdabia parafjan trzykrotnem *Chrystòs woskrèsie!* a ci również, odpowiedziałwszy nie przez wszystkich zrozumiałem trzykrotnem: *wo istinu woskrèsie!* powtarzają to pozdrowienie do siebie i całują się trzykrotnie, zamieniając kraszanki. Całowanie się z zamianą kraszank zwa (*chrystòsowacsa*), który to zwyczaj, według kronikarzy kościoła wschodniego, zapoczątkowała Marja Magdalena, ofiarowując Tyberjuszowi kraszankę z pozdrowieniem *Surrexit Dominus!* O tym zwyczaju mówi Jan Złotousty, Focjusz i inni, a gorliwym jego obrońcą był kijowski metropolita Piotr Mogiła. Zwyczaj ten zachował się u wszystkich Słowian wyznania wschodniego i wśród unitów.

Następnie podczas strzałów, rozlegających się w pobliżu cerkwi, otwierają koszałki ze święconem, ustawione w cerkwi, lub na dziedzińcu, co bywa we wsiach większych; wówczas pop, idąc krokiem powolnym, obficie kropi wodą święconą i otrzymawszy daninę, odchodzi, a każdy chwytą swą koszałkę i śpieszy jak tylko może, bo im prędzej uda mu się przybyć do domu, tem ma być szczęśliwszym w ciągu całego roku.

Na Polesiu, mieszkańcy wsi nie posiadającej cerkwi, od której dzieli ich kilkunasto do dwudziestokilometrowa przestrzeń, pełna brodów głębokich i zerwanych mostów na grząskich groblach podczas wiosennej powodzi, co przed laty było niezrządkiem zjawiskiem, wysyłali pieszych posłańców z minimalną ilością wielkanocnych produktów do poświęcenia, a pop otrzymywał swe honorarium w pieniądzech. Niektóre wsie podczas rozlewów wiosennych nie miały żadnej komunikacji; mieszkańcy takich osiedli święcenie zastępowali sołnieniem jaj solą, poświęconą w roku zeszłym, lub przed dwoma laty.

Wróciwszy z cerkwi, zmęczeni bezsennością i zgłodniali w ciągu dwóch dni poprzednich, rezygnują z odpoczynku, przyznając pierwszeństwo pustym żołądkom. Wśród święconego na stole stawiają garnek ze zbożem, przeznaczonem na nasienie, z zagrzebaną w niem kraszanką święconą, która ma nadawać mu siły rozrodczej i po krótkiej ceremonii dzielenia się jajkiem święconem, z nieodłącznym całowaniem się i wygłoszeniem trzykrotnem (*Chrystos woskres!*) posilają się, popijając gorzałką, co

się nazywa (*razhaulăcsa*). Wstrzemięźliwi po „zaspokojeniu głodu” udają się na kilkogodzinny spacer, a pozbawieni tej zalety idą, co nie jest dobrze widzianem przez większość, gdyż wizytować w pierwszym dniu świąt niema zwyczaju, do jedynymślących sąsiadów, gdzie używają aż do skutku.

Młodzież uprawia wszelkie gry, z których najlubiejsza i najpopularniejsza gra wielkanocna (*Bitki*). Proponujący trzyma jajko (kraszankę) do góry noskiem, a zaproszony również noskiem uderza w niego. Ten, czyje jajko zwyciężyło, mówi: *przewracaj!* (*wierni druhim kancòm*), w który uderza też noskiem. Jajko całkowicie uszkodzone staje się własnością tego, kto je stłukł, o ile, co się bardzo rzadko zdarza, szerszy koniec okazał się mocniejszym od noska jaja przeciwnika, przedwcześnie tryumfującego. Taki wypadek bywa sensacją na całą wieś; zainteresowani powołują biegłych, którzy oglądają niezwykle jajko wszechstronnie, czy nie jest sfałszowane.

Najmocniejsze jajko zwie się (*macàk*) i komu się uda je posiąść, ten ogrywa bardzo wielu. Bywają wypadki szachrajstwa, znawca „mocaków” zawczasu przygotowuje sobie mocne jajko w sposób następujący: prześwidrowuje bardzo ostrożnie na środku jajka dwa naprzeciw siebie otworki o średnicy 2 mm. i przez jeden z nich wypija lub wydyma zawartość. Pustą skorupę napełnia woskiem w formie robaczków o grubości równającej się otworkom, wciąż grzejąc na gorącym popiele, żeby wosk topniał. Skoro się wypełni cała próżnia, wówczas starannie zakleja otworki kawałeczkami łupiny z innego jajka i wykończony „mocak” farbuje. Tak spreparowanym jajkiem wszystkich ogrywa, ale biada mu, gdy zostanie zdemaskowany, bo wówczas to, co wygrał, odbiorą i obiją go. Jednak wykrycie szachrajstwa jest dość trudne, gdyż oszust zawsze w chwili krytycznej zdąży jajko fałszywe schować, zastępując je prawdziwym, tak zwanym „mocakiem”, którego wytrzymałość nie każdy umie poznać, ale wszędzie można spotkać specjalistów, którzy dość trafnie to określają łagodnym częstym pukaniem noskiem jajka o własne zęby.

Gra w „bitki” znana jest na wszystkich ziemiach ruskich i w Polsce dość dawno, napewno znana jeszcze w wieku XIII według Kadłubka; uprawiali ją i Persowie podczas wiosennego porównania dnia z nocą.

Odmiana tej gry polega na wzajemnym samotłuczeniu się jaj. Na końcu 2-u metrowej długości deseczki nieco wyżłobionej, leżącej na ziemi pochyło, jeden z partnerów umieszcza kraszankę, a drugi z góry puszcza nań swoją i jeżeli w nią trafi—wygrywa, zaś w razie przeciwnym—role partnerów się

zmieniają. Grę w tej formie uprawiają i Rosjanie, a dawniej namiętnie jej się oddawali ich panujący, również i Grekom nie była ona obcą.

Z wielu zabaw wielkanocnych ustalonych i improwizowanych, największe powodzenie mają korowody z towarzyszeniem pieśni świątecznych i specjalnie wiosennych, oraz huśtawka (*arêla*), której sezon trwa aż do św. Piotra włącznie.

Wśród starszych pierwszy dzień świąteczny przechodzi ospale, bowiem organizm nieco wyczerpany długim szczerym postem łatwiej ulega znużeniu nie tylko wskutek nadmiaru pokarmów zwierzęcych i alkoholu, ale nawet i przy umiarkowanym użyciu. *Czaławiek hałòdny nikùdy niehòdny, a jak najêscsa, to ni z miêscsa*—mówi przysłowie, które odpowiada polskiemu: Jak nie jadł, to nie mógł, a jak podjadł, to nie wstał; więc w dniu tym tylko naprzemian, to jedzą, to śpią.

Dopiero w drugim dniu nastrój świąteczny zaczyna się ujawniać w całej pełni, szczególnie wówczas, gdy dzień jest słoneczny, pozwalający mieszkańcom gromadnie wyjść na ulicę w ubraniach skromnych ale odświętnych. Młodszy gospodarze z żonami idą do starszych w odwiedzinę, a ubodzy do bogatszych, niosąc dary z dziesiątki kraszanek i bułki, lub tylko z samych kraszanek, od najmniejszej ilości do dziesięciu. Wszedłszy do chaty, pozdrawiają się wzajemnie w sposób wielkanocny, które to pozdrowienie powtarzają przy każdym spotkaniu się aż do przewodniej niedzieli. Wracają do domu uczestowani (*czym chàta bohàta*) i oczekują rewizyty, która następuje nazajutrz lub w tym samym dniu wieczorem. Kto rewizytować nie może lub nie chce, ten odchodząc gościom daje tyle kraszanek ile otrzymał, zwalniając się w ten sposób z obowiązku wzajemnych odwiedzin, bo wszechmocna kraszanka go w tem wyręcza. Od samego rana chłopcy, których w tym razie zwą (*walaczòbniki*), chodzą gromadkami od chaty do chaty, śpiewając (*pieśni wielikòdnyje*):

Dabrýdzień wam slăuny chadziainy,

Chrystòs waskrès Syn Bòży!

Kali śpicie, na zdaròuje spicie,

A jak nie śpicie, to hawarycie, i t. d.

za co dostają produkty święconego, a najwięcej kraszanek. Uzyskawszy sporo wszelkiego jada, urządzają t. zw. (*ihryszczà*)—zabawy z muzyką na wspólną z tymi, którzy zarabiają pieniądze, huśtając dziewczętą.

W ciągu pierwszych trzech dni młodzież nosi pełne zanadza kraszanek wygranych lub do przegrania, a wszyscy starsi mają ich po kilka w kieszeni w celu wymiany ze spotkanym pierwszy raz w tym czasie znajomym lub żebrakiem.

Zwyczaj obdarzania jajami podczas wiosennego przesilenia znany był Persom i innym narodom w czasach pogańskich, a na dworze carów moskiewskich przed epoką Romanowych obrót jajczany od Wielkiejnocy do Wniebowstąpienia Pańskiego niekiedy dochodził do kilkudziesięciu tysięcy sztuk. Białorusin pod tym względem poszedł znacznie dalej, gdyż jajko uznaje za najodpowiedniejszy dar nie tylko podczas świąt wielkanocnych, ale w każdej porze roku. Idąc odwiedzić sąsiada, z którym dawno się nie widział, do dworu, do popa, do wójta gminy lub do znachora, zawsze niesie związane w chustce, zależnie od zamożności, pięć do dziesięciu jaj.

We czwartek w piątym dniu świąt przypada Wielkanoc umarłych (*Nauski wielikdzień*), którą w wielu miejscowościach obchodzą we wtorek po niedzieli przewodniej Radaunica, a uroczystość odbywa się na cmentarzu z udziałem popa lub żebraków, umiających śpiewać i modlić się za dusze zmarłych. Po modłach i zawodzeniu niewieściami, polegającym na przemówieniach do nieboszczyków, na płaczu nad swem sieroctwem i łkaniu szczerem lub sztucznym, podczas którego mężczyźni taczają kraszanki po mogiłach, rozścielają na nich białe obrusy i przykucnąwszy dookoła tych improwizowanych stołów, spożywają jadło wielkanocne. Przedewszystkiem każdy ze starszych w rodzinie nalewa czarkę gorzałki i zaprosiwszy umarłych z życzeniem im światła wiekuistego, wylewa gorzałkę na mogiłę, zaczynając w ten sposób ucztę z odrzucaniem kawałeczków jądła i odlewaniem z każdej czarki po kilkanaście kropel dla umarłych. Na zakończenie uroczystości zakopują na mogiłach kraszanki, a niekiedy i surowe jaja.

Odtąd kraszanka przestaje być symbolem świąt wielkanocnych, stając się poniekąd amuletem aż do święta rusałek, przypadającego w zielonoświątkowy czwartek, w którym na krótko wraca do swej roli, przywdziawszy szaty zielone.

Kraszanka i jajko świeże, jako amulet.

Usłyszawszy pierwszy grzmot, umywają się wodą, w której leży kraszanka, co ma się dodatnio odbijać na zdrowiu, na urodzie i szczęściu.

Chcąc się pozbyć piegów na twarzy, wycierają ją pierwszym jajkiem od kury pstrokatej.

W dniu św. Jerzego przy wypędzaniu bydła na pastwisko, gospodyni wyciera jajkiem krowę, życząc, by się upodobniła doń swym wyglądem, a gospodarz w ten sposób zachowuje się względem konia.

Chcąc zabezpieczyć bydło od wilków, pierwsze jajko zniesione przez czarną kurę obnoszą dookoła pastwiska i zostawiają je na miejscu.

Podczas pożaru jajko święcone obnoszą dookoła płonącego budynku, wierząc, że ogień jest zlokalizowany. Jajko to wrzucone w ogień ma go całkowicie zgasić. Środki te szczególnie mają być skuteczne przeciwko pożarom wywołanym przez piorun.

Czesi, chcąc zabezpieczyć budynek od pioruna, przerzucają przezeń jajko zniesione we czwartek zielonoświątkowy.

ŹRÓDŁA.

Afanasjew A. Poeticeskija wozzrjénija Sławián na prirodu. T. I — III. Moskwa, r. 1865. — 1869.

Bezsónow P. Kaléki pierie chóżyje. Moskwa, 1861. r.

Bielarúski kalendar. Naszaje niwy na 1912 hod.

Dobrowolskij W. N. Smolénskij etnograficeskij sbórnik. Cz. I — IV. Petersburg—Moskwa. 1891. — 1903.

Federowski M. Lud białoruski. T. I — III. Kraków, nakł. P. A. U. 1897. — 1903. i Ręk.

Lewaszów P. Obyczaj upotreblénija krásnych jaic w prázdnik światój Páschi. Petersburg, 1895.

Moszyński K. Polesie wschodnie. Warszawa, wyd. Kasy im. Mianowskiego, 1928 r.

Pietkiewicz Cz. Polesie rzeczyckie I. Kraków, nakł. P. A. U. 1928. r. Cz. II. rękopis przyg. do druku jest w Krakowie. Cz. III. w opracowaniu. Umarli w wierzeniach Białorusinów. (Pamiętnik warsz. r. 1931.).

Rogowski Wł. Wielkanoc pogańska.

Szejn P. W. Matierjały dla izuczénija byta i jazyka rússkawo nasielénija siéwiero - západnawo krája. T. I — III. Petersburg, 1887. — 1893.

Tichow N. Z. Páscha u Sławián Rossii. Warszawa, 1915.

Czesław Pietkiewicz.

WYPRAWA DO TATR.

— Jaśku, widziałem dzisiaj Tatrę, cudownie wyglądały całe ośnieżone, oświetlone różowo zachodzącym słońcem.

— Co ty pleciesz, skąd mogłeś widzieć?

— Byłem na Wawelu i stamtąd stojąc koło Smoczej Jamy widziałem je. Jeżeli nie wierzysz, to chodź ze mną tam, a może się znów pokażą.

Mój przyjaciel Jasiek Drozdowski, muzyk, nie chciał temu wierzyć i nic dziwnego, był bowiem

krótkowidzem, przekonałem go jednak za pomocą lornetki.

Tatrę można było widzieć z Krakowa z kilku punktów. Z ulicy Blichowej, z dworca kolejowego stojąc na szynach na istniejącym wówczas przejeździe (podkop zrobiono później). Widziało się stamtąd Krywań, także z Błoń w stronie klasztoru zwierzynieckiego, nie mówiąc już o kopcu Kościuszki, skąd widziało się cały łańcuch Tatr. Natomiast



Ryc. 76.

Krupówka przed 40-tu laty.

Fot. Szubert.

z linii AB, stojąc przy ulicy Sławkowskiej, a patrząc w stronę Wiślniej, ukazywała się Babia Góra. Dziś zasnają ją wysokie domy ulicy Zwierzynieckiej.

Ciągły nas te góry oddawna. Przeczytawszy książkę Walerego Eljasza o Tatrach, owładnęło nas nieprzeparte pragnienie zobaczenia tych cudów przyrody. Musimy tam być. Ale jak? Pieniądzy nie mamy na tyle, aby tam pojechać. To pójdziemy piechotą. Dobrze, zgoda. Kiedy? choćby jutro.

I wybraliśmy się, ale nie piechotą.

Muszę tu podnieść zasługi Walerego Eljasza, który swymi pismami o Tatrach rozbudził w naszym społeczeństwie zainteresowanie się naszymi górami, czego, o ile wiem, nikt przed nim nie czynił, jednak pomimo tego został on zapoznany, gdyż przyszli inni, popularniejsi, w większe środki materialne zaopatrzeni, i zasłonili go swym cieniem, a jednak jemu należy się przed wszystkimi tytuł pioniera turystyki i popularyzatora Tatr.

Było to w roku 1877. Postanowiliśmy wyruszyć jutro w drogę. Wypadał dzień targowy, więc ojciec mój, chcąc nam ułatwić wyprawę, wynalazł jakiegoś górala, który deski do Podgórze przywiózł, a który obiecał, że nas zawiezie za trzy guldeny do Nowego Targu.

Jedziemy więc na wózku z półkoszkiem, jednym konikiem i zawiązujemy rozmowę z góralem, przede wszystkim o Tatrach. Pokazuje się ku naszemu niepomiernemu zdziwieniu, że on o nich nic nie wie, bo on jest z pod Rabki i wie tylko o jakiejś Kwiczolowej Górze. Mijamy Mogilany, skąd zjeżdżamy na łeb ku Myślenicom, a wieczorem dojeżdżamy do Lubnia. Tam wesoło, w karczmie gra muzyka, bo ówczesny właściciel zajazdu wyuczył synów grać

i rzną we czterech aż się dusza raduje. Przed karczmą stoi moc furek góralskich, powracających z jarmarku, a wszyscy się cisną do okien, aby posłuchać muzyki.

W zajeździe były pokoje dla przyjezdnych gości, schludne i czyste, w których nieraz później nocowałem, ale wtedy skromna nasza kasa nie pozwalała na taki zbytek. Pozostaliśmy zatem w stajennej szopie. Góral wyprzągnął konia, obrócił go łbem do siana na wózku, na którym leżeliśmy i drzemali. Owce o-

bok beczały na różne tony, koń chrupał siano, wyciągając je z pod głowy mego towarzysza, który ze zgrozą myślał, że jak się skończy siano, koń dobierze się do jego głowy. Oparł się więc o jakiś przedmiot, pchając sobą i rękami wiązkę siana ku koniowi. Z pod nóg coś się usunęło i spadło ciężko na ziemię z krzykiem: O lo Boga! A coż me z woza prasło!

Ale trzeba nam jechać dalej, aby na rano być w Nowym Targu. W nocy skręcamy z dobrego gościńca na jakieś karkołomne drogi, o jakich my mieszczuchy nie mieliśmy pojęcia, podziwiałem spryt konika i niefrasobliwość górala, aby w nocy puszczać się takimi wertepami.

Wreszcie stajemy przed jakąś karczmą, dobijamy się do okna, wychodzi zaspany żyd, z którym góral coś pogadał, wchodzimy do izby do straszego zaduchu przy kopcącej lampce. Pobudzone muchy zaczęły brzęczeć nam koło uszu. Góral gdzieś odjechał. Pytamy żyda, gdzie będziemy spać.

— Ny, gdzie panowie zechcą, można na ławie, można i na stole.

Hm, nieźle, ano trudno. Układamy się więc na twardej ławie. Chcąc, aby trochę usnąć, gasimy lampkę. Ale spać niepodobna, całe stada głodnych pcheł rzuciły się na nas, łożą po skórze, spadają, znów wyłażą i kasaają niemiłosiernie. Kręcimy się, drapiemy i klniemy na czem świat stoi, wreszcie wynosimy się na pole.

Gdy zaczęło dzień, zjawił się góral.

— A gdzieście wy byli do stu djabłów?

— Zje dy w chałupie, tu nieprec na brzysku, dołek kuniowi owsa.

Szelma chłop sam się wyspał, nas na szope

nie zaprosił, tylko oddał na pastwę pcheł i arendarza, chciał mu się widocznie przysłużyć.

Znowu jedziemy jakimiś wozami w górę, robi się coraz jaśniej, równo ze wschodem słońca wyjeżdżamy na gościniec na Obidowej i ostąpieliśmy z podziwu.

Przed nami roztoczony cały łańcuch Tatr we mgle porannej, prześwietlony z tyłu wschodzącym słońcem, złocącym sylwetki szczytów. Cudna zjawia o tak bajecznych barwach, że nawet we śnie o czemś podobnym nie marzyłem. I to wrażenie pozostało mi przez całe życie w pamięci, takich gór nie widziałem nigdy więcej.

Po długim milczeniu, odetchnęliśmy głęboko i zaczęli rozglądać się po okolicy.

— Patrzejno, przed nami ogromna równina, tu w górach, to coś nowego.

— Zje dy hań Nowy Targ.

— A gdzie Zakopane?

— Hań kasi w górach.

Wjeżdżamy do Nowego Targu, odwiedzam znajomych i szukamy okazji do Zakopanego. Jest, ale góral żąda za trzy mile tyle, ile zapłaciliśmy za mil jedenaście. Niema rady, niech i tak będzie. W tej drodze spotkał nas znowu zawód, bo i ten góral mógł nam niewiele o Tatrach powiedzieć, bo on ta do nich nie chodził, zna je tylko zdaleka. Przypomniało mi się przysłowie o Rzymie i papieżu.

Jako młodzi idealiści nie znaliśmy charakteru górala jak i wogóle chłopca, który tylko to robi, co musi, lub co mu bezpośrednią korzyść przynosi, na fantazje niema u niego miejsca. Do gór chodzą juhasi z owcami i strzelcy czyli kłusownicy, których on niema w wielkim poważaniu, że to gazdostwa nie pilnują, tylko latają za kozicami, a którymi się jednak cliwali przed obcymi, jak i zbójnikami i w duszy im zazdrości.

Jedziemy drogą, która nas do reszty dobiła. Droga niby równa, ale na niej leżą luźno kamienie, tak zwane kocie łby, na których wóz niemiłosiernie skacze i tłucze pasażerami, którzy muszą uważać, aby sobie języka nie przyciąć, no i aby im głowa nie spadła z karuku do siana.

Wreszcie i to się kończy, jesteśmy w Zakopanem. Góral zawiózł nas do swych znajomych Sobczaków Johymów przy ulicy Kościeliskiej.

Chata Sobczaków była solidnie zbudowana z płazów z ganeczkiem, wiązaniem i kołkowanymi drzwiami, małymi zakratowanymi okienkami, o dwóch izbach

ze sosrębem, półką na naczynie i listwami. W kącie białej izby zaintrygowała nas wygrzebana w podłodze krzywa dziura, jakby ją koło od wozu wytarło. Pytamy co to takiego.

— Zje dy to od wesela, haw siedziały muzykanty i jeden śnik przytupywał grający bez całom noc, a beł obuty nie w kierpce, ba w buty z podkówkami.

W drugiej izbie mieszkał jakiś Warszawiak, który wybrał się do Morskiego Oka furką. Wtedy jeździło się na Poronin i Bukowinę starą drogą, a jaką ona była, można jeszcze dzisiaj widzieć w miejscach, gdzie przecina serpentyny dzisiejszego gościńca.

— Dołoło go tyz piknie bez ty dwa dni pomimo płachty na furce. Wrócił rozbity i mokry jak pies, wołał na gaździnę, aby go ratowała. Jakim to miało odbyć się sposobem, nie mówił, ale jedno zrozumiałem, że lepiej w górach chodzić, jak jeździć, człowiek, zużywając swoją energję, lepiej na tem wychodzi, niż poddając się biernie koniom i deszczowi.

Jesteśmy więc w Zakopanem, marzenie nasze się spełniło. Po przespaniu się na wonnem sianie, którem nam łóżka napełnili gościnni gazdowie, z kawałkiem chleba w kieszeni ruszamy rano do doliny Kościeliskiej, kierując się według wskazówek Eljasza ku Pysznej, aby wyjść na szczyt Bystrej.

Szum przewalającego się po kamieniach potoku, barwa wody, cudowne widoki zmieniające się za każdym zakrętem doliny, powietrze przesycone zapachem ziół i rzecz dziwna fijołków, wszystko to oszołomiło nas tak, że szliśmy jak odurzeni.



Ryc. 77. Potok przy ulicy Sienkiewicza przed 40-tu laty.
Fot. St. Barabasz.

Wtedy stały tam jeszcze niektóre budynki z dawnych kuźnic, inne były już w gruzach, koryta kopane w celu sprowadzenia wody na koła jeszcze istniały. Kapliczka hamerników taka, jaka jest dzisiaj, stała w wysokim lesie, który sięgał wtedy do ujścia doliny.

Spotkaliśmy kilku chłopaków, którzy ofiarowali nam do kupna „kocie łapki”, czyli szarotki i kamyki z zapachem fijołków, które nabyliśmy. Były to zwykłe kamyki z potoku, lecz koloru żółtawego i pachły rzeczywiście fijołkami. Dziwne mi było, że pomimo skrzętnych poszukiwań nigdzie takich kamyków znaleźć nie mogłem. Dopiero później, gdy oparłem rękę na głazie pokrytym rdzawym mchem, poczułem zapach fijołków, zrozumiałem, że mech ten narasta tylko na dużych głazach od wieków nieruchomych, małe zaś kamyki toczone przez wodę, będące w ruchu, nie porastają nim wcale.

Sprytne chłopaki, nie mogąc wielkich głazów sprzedawać, pocierali małe kamyki o czerwony porost i zamieniali je u łatwowiernych „ceprów” na gotówkę. Na wszystkim można zarobić, trzeba tylko mieć głowę na karku.

Przy Pisanej zajęło nam sporo czasu wyrycie naszych szanownych nazwisk ku pamięci potomności, a potem pniemy się dalej w górę przez las. Szczekanie psów, które nas opadły, oznajmiło nam, że jesteśmy z pewnością na Pysznej. Wchodzimy do szałas.

— Pochwalony.

— Na wieki Jamen, witojcie.

— To hala Pyszna, baco?

— Ni, to Tomanowa. Cosi pobłądziliście, niekze siodajom, napijom się zintyce i pojedzom sirka owcego.

Ano dobrze, po dobrym spacerze smakowała żentycy wybornie. Tu mało kto z gości w one czasy zachodził, więc żentycy nie rozcieńczali wodą i częstowali taką, jaką sami pijali. Na halach bliżej Zakopanego położonych, zwłaszcza później, gdzie dużo gości (czytaj gawiedzi) włóczyło się, to tam różnie bywało z tą żentycą. Najlepszą pijali baca i juhasi, najpodlejszą psy i goście.

— Zje dy ta i takom wypijom i dutki za niom dadzom, a hbarjki i papirusków tyz. Sytko im smakuje, haj.

Po posileniu się, rozgadaliśmy się z bacą, który poczęstowany papierosami, opowiadał nam o swem życiu pasterskim, robieniu sera i t. p. Strzelamy do celu z pistoletu, baca podziwia strzały i opowiada, że był tu u nich na hali przed trzema dniami niedźwiedź, który skoczył w biały dzień na jałowkę, wbił pazury w boki i jechał na niej. Juhasi wybiegli z krzykiem, z ciupagami i płonącymi

żagwiami, psy ujadły i doskakiwały niedźwiedziowi do portek, no i ledwie ją odbili.

— Czy zdechła potem? — pytamy.

— A dyć niech pożrą, to ta, co sie hań pasie.

Patrzmy, duża jałowka ma po obu bokach guzy zaskorupiałej posoki z ropą, ale mimo to pasie się.

— Kieby jo miał wte was pistolec, toby jo mu piknie kulkę za uho wraził, haj.

Zaczyna deszcz padać. Czekamy, może przestanie, gdzietam, leje coraz lepiej. Przychodzi jakiś starszy pan w gumowym płaszczu z przewodnikiem. Dowiadujemy się, że to profesor Alth z przewodnikiem Bednarzem z ulicy Kościeliskiej. Profesora nazywali górale kamieniarzem, zbierał on bowiem jako geolog okazy skał.

W ulewnym deszczu wracaliśmy. Z każdego żlebk, z każdej szczeliny płynęły wodospady, powstawały nowe potoki tak, że przemokli od góry do dołu doszliśmy na Kiry, gdzie nas uprzejmy profesor zabrał na furkę i zawiózł do Zakopanego.

A teraz suszymy się bracia, ale po kawałku, bo na zmianę niema ubrania ani butów. Ogrzewaliśmy się kwaśnym mlekiem z grulami, nazajutrz za to jedliśmy na odmianę grule z kwaśnym mlekiem, i tak codziennie, aż do skutku. Do licha! możeby coś odmienić w naszej kuchni. Kupiliśmy więc ćwiartkę barana, gospodyni nam go upiekła, powinno to nam wystarczyć przynajmniej na trzy dni. Ale nasze obliczenie robione było bez gospodarza, a tym był żołądek. Ma on swoje prawa, które sam dyktuje. Ćwiartka znikła jednego dnia.

Lało coś przez trzy dni, a gdy się trochę przetało, poszliśmy na Sarnią Skałę, zbierali tam szarotki i poznali się z kosówką. Chodziliśmy trochę i po Zakopanem boso, niosąc buty na kij, i jakoś nikt się tem nie gorszył, a my najmniej. Były to czasy, kiedy w Zakopanem panowała jaknajwiększa swoboda, lecz nie pod względem obyczajów, jak dzisiaj, lecz swoboda w ubiorze i prostota w obejściu.

Bywało tu wtedy około stu rodzin przez lato, które corocznie tu przyjeżdżały, przeważnie z Krakowa i trochę z Warszawy. Wszyscy znali się z sobą. Widziałem księdza Janotę, prof. Nowickiego i Altha, nadzwyczaj wysokiego Landsberga, rodziny Esterreicherów, Zalewskich z Krakowa, i w. i. Panie zwłaszcza młodsze chodziły dla wygody w barwnych strojach ludowych, w gorsetach, koszulach z rękawami i kryzami, koralami na szyi i w serdakach, bo ten strój był lepiej do klimatu dostosowany niż miejskie suknie.

Starzy górale byli bardzo uprzejmi, podziwiałem ich pełne godności obejście bez uniżoności, przybyszów uważali jako swych gości. Pamiętam

starego Jędrzeja Wałę i Macieja Sieczkę, pierwszych przewodników i strzelców tatrzańskich, Szymka Tatara, wysokiego Ślimaka o łagodnym i smętnym wyrazie twarzy, który pełnił wtedy funkcję fryzjera, i co sobotę przyprowadzał do porządku brody gości. O braniu takiego renomowanego przewodnika w góry nie marzyłem, trzeba było zadowolnić się jakimś przystępniejszym. Jakoż ofiarował się młody Staszek Brzega poprowadzić nas za 1 złr. na Świnicę. Znał on drogę dobrze, bo pasał tam owce.

Ruszyliśmy więc przez Krupówki, gdzie ówczesna droga była do dzisiejszej niepodobna, tak jak i dawniejsze Krupówki do obecnych. Droga ta, bo o ulicy niemożna było wtedy mówić, była skalista, kręta, z dziurami jakby łożysko potoku, a na niej leżały porzrzucone kocie łby. Dla pieszych była to jednak niezła droga. Domy kończyły się w miejscu, gdzie obecnie skręca ulica ku rynkowi, o ile pamiętam dom Kołodzieja był ostatnim domem po prawej stronie Krupówek, potem było tylko pole z potokiem.

Po lewej stronie stała jakaś osada otoczona drzewami, więcej domów nie pamiętam. Potem był las, w którym był zwierzyniec ogrodzony, a w nim widziałem sarny i białe daniele. Zato droga z Chramcówek do Kuźnic była wspaniała, jakby z betonu zbudowana, bo wysypana ubitym żużlem z wysokich pieców i nie miała wcale błota. Wogóle wtedy w Zakopanem wcale błota nie było. W czasie deszczów woda płynęła drogami, ruch kołowy był mały, to i kamienie nie ścierały się, zatem nie tworzyły błota.

Doszliśmy do Kuźnic. Po prawej stronie drogi stały kuźnie i walcownie żelazne, po lewej szereg białych domów hamerników, których ogródki podzielone były wałami kamieni wydobytych z gruntu. Dzisiaj te fabryki i domki znikły z powierzchni ziemi, tak jak i w dolinie Kościeliskiej, o których pewien stary gazda powiedział:

— Jakie to hań wielgie fabryki beły, a coz dzi-siok? Hań pto-ski śpiwajom.

Ale teraz był w Kuźnicach ruch w całej pełni, młoty dzwoniły kując kosy, walcownia warczała prasując sztaby żelaza, lecz wysokie piece już wtedy nie były czynne, surowiec sprowadzano z Węgier. Spotkaliśmy ówczesnych właścicieli Zakopanego, prusaków Eichborna i Pelca, jak wracali z gór z długimi kijami.

Gąsienicowa hala wzbudziła nasz zachwyt, jak zresztą u każdego, kto ją widział, Zielony Staw roz-toczył swe pawie kolory przed nami, a z Liliowe-go zobaczyliśmy kąpiącego się w nim człowieka, który nas później dopędził, wyprzedził i zaczął się piąć na szczyt Świnicy od Pośredniej Turni. Spuszczał

kamienie na nas, które o mało nie uderzyły mego towarzysza. Obiecaliśmy strzelać do niego i to po-skutkowało.

Na Świnicę szło się wtedy przez Liliowe, poza Skrajną i Pośrednią Turnią po maliniakach, potem żlebem do góry i dopiero granią na szczyt.

Pod szczytem mgła nas otuliła, mój towarzysz w żaden sposób nie chciał iść granią i trzymał się kurczowo skały.

— Nie bój się, Jasiu, i nie chodź na czterech, kiedy ci Bozia dała dwie wcale niezłe nogi. — Ale to nic nie pomogło i został pod szczytem.

Wyszedłem we mgle na szczyt, zaczęły się w niej tworzyć okna, odsłaniając coraz inne widoki. Żał nam się zrobiło, że nasz towarzysz tego nie widzi, zaczęm Brzega wrócił i przyprowadził go. Wreszcie wiatr rozpędził mgły i ukazał nam góry w całym ich majestacie.

Ponieważ fundusze nasze wyczerpywały się, trzeba było korzystać z czasu i odbyć wycieczkę do Morskiego Oka, tej Mekki wszystkich odby-wających pierwszą wycieczkę w Tatrzy.

Mój towarzysz, obtarłszy gruntownie nogę na Świnicy, zakulał i pozostał w domu. Wybrałem się zatem sam, wzięwszy jako przewodnika brata naszego gazdy, Józka Sobczaka, podówczas 18-letniego chłopaka. Z prowiantem prędko załatwiliśmy się: bochenek chleba, cztery jaja na twardo i trochę masła, to było wszystko.

Znaną już drogą przez Kuźnice, Halę Gąsieni-cową, koło przepięknego Czarnego Stawu, szliśmy na Zawrat. Po drodze spotkaliśmy profesora Zarę-cznego ze swym uczniem, dwóch anglików, z których jeden mówił trochę po niemiecku, później profesora Zolla z synami. W Zawracie była mgła, a na prze-łęczcy zaczął padać deszcz, zrobiło się zimno i sią-piło aż do nocy. Moja zarzutka nie ochroniła mnie i przemoknięty przyszedłem do Morskiego Oka.

Schronisko wtedy inaczej wyglądało. Był to duży szałas o trzech izbach, z których jedna była dla przewodników, gdzie palił się duży ogień na środku, dwie inne były dla gości, opatrzone w pry-cze, sienniki i poduszki wypchane słomą. Pieców nie było, okna nie były oszklone, miały tylko za-suwę drewniane, przez które wiało niemiłosiernie. Zziębnięty i mokry, jak zresztą wszyscy, udawałem zucha, przyszedł nam w pomoc prof. Zoll, kazał na-stawić samowar i poczęstował wszystkich herbatą, której błogosławionego skutku w górach poraz pierw-szy doznałem i nauczyłem się cenić.

Układamy się do snu. Inni turyści mieli koce, które im nieśli ich przewodnicy, ja prócz mokrej zarzutki nic nie miałem. Nie namyślając się długo, położyłem się na sienniku, przykryłem drugim sienni-

kiem i wyschłem do rana, sprasowany jak roślina w zielniku.

Rano Anglicy wybrali się do kąpieli; za ledwo który wskoczył do jeziora, czemprędzej wracał do brzegu czerwony, jak rak ugotowany. I nic dziwnego: po całonocnym deszczu woda nie była grzana.

Po śniadaniu odbyło się strzelanie z pistoletu dla pięknego echa i puszczanie kaczek kulami po wodzie, okrażenie Morskiego Oka i wyjście do Czarnego Stawu. Potem powrót do domu przez Waksmundzką Polanę.

Na drugi dzień po pożegnaniu się z gościnnymi gazdami, wynajętą od nich jednokonną furką za cenę 6 złr. i rogatki, wracaliśmy do domu pełni wra-

żeń, z silnym postanowieniem jaknajrychlejszego powrotu.

Fundusze nasze były tak dokładnie wyczerpane, że po kupieniu za trzy złr. stalowej ciupażki z głową orła, zrobionej przez Krzeptowskiego, nie pozostało mi nic tak, że Jasiek, urągając, dał mi jednego centa: A byś nie mówił, że bez pieniędzy wróciłeś do domu.

Od tego czasu dużo wody w potokach tatrzańskich upłynęło, wiele się zmieniło, dużo razy, bo prawie co roku, byłem w Tatrach, w różnej szacie je widziałem, jednak tego pierwszego wrażenia, które było najsilniejsze, żadne następne zatrzeć nie mogły.

St. Barabasz.

JAK PONIEZUS UKOROŁ BOGOCKE.

(Opowiadanie w gwarze góralskiej, zapisane od Józefa Bednarczyka z Cichego w 1919 r.).

Seł se Poniezus ze świętym Pietrem na równie¹⁾ do Lahów²⁾. A miało sie ta juz ku wieczorowi, a oni béli barz domęceni, no i poméśleli o kwatyrze na noc. Święty Pieter wypatrzowoł domu bogatego, ba nie fciół przistać na ubogom hałupe, choć mu ta Poniezus cosi natyrkowoł³⁾.

Stanéni nareście przed bogatym dómem i zburzéli⁴⁾ na dźwirka. Wysła ku nim bogato odzieto⁵⁾ Lahówka⁶⁾ i ospytuje, ce go fcom.

— Kcemy nocnik⁷⁾ dostoć u wos.

Tak pedzioł święty Pieter, a Lahówka pado tak:

— E, lo takik włócikijów nima haw postoju!

Tak pado Poniezus Pietrowi:

— Wiés, fciało ci sie bogoci, to mos!

Pošli se daléj i zburzéli do biédnej hałupecki. I wiecie, tutok wej ik przijéni piéknie, nagotowili rzepe⁸⁾ i kwaśnice⁹⁾ i omaścili oléjém.

Ale Poniezus pado tak do świętego Pietra, kim¹⁰⁾ zaciéni jeść:

— Porahuj téz kielo jest oci z oleja¹¹⁾.

Rahuje śwynty a rahuje, urahowoł moc¹²⁾, bo ta béty barz drobniuckie.

Tak powié Poniezus:

— Wypłóć za kozde oko grosa.

I wylicéł biédnej kobiécie moc pińędzi.

Ale sie ta bogato Lahówka fnet zwiedziała o tyk pińędzak, tak nuze przepytować¹³⁾ piéknie i zaprosać do siebie na nocnik.

Poniezus przistoł na to i pošli oba do téj Lahówki. Lahówka nagotowiła ziemnioków i wloła kwaśnice i telo oleja naloła, co oléj przikrél na misce kwaśnice. Poniezus ta juz wiedzioł, jako to fołsiwo béła ta Lahówka i wocimieniu¹⁴⁾ zmiérkowoł, ze ik pytała¹⁵⁾ skróny¹⁶⁾ pińędzi.

I pado do świętego Pietra:

— Rahuj ta oci na kwaśnici.

A święty godo:

— Dyc je ino jedno.

— Wypłóć jéj grosa.

Tak Poniezus pomściéł zdiobliwość¹⁷⁾ téj Lahówki.

Jak święty Pieter uwidzioł mądrosć Panajezusowom, tak wzion go pytać¹⁵⁾, coby mu po dzwoléł być Bogem. Tak mu Poniezus pedzioł:

— No to jutro bees ty Bogem.

I śli daléj w świat, jaze przisli do kościoła, kény włośnie béli odpust. I spotykali dzieńwce, co gęsi zénéno na łąke. Pyto sie święty Pieter dziewęciska:



Ryc. 78.

Kapliczka Zbiory P. T. K.
w Krościenku Wyżnem.
Fot. Wł. Antoniewicz.

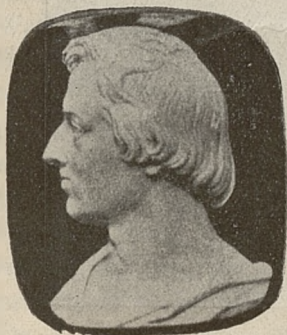
— Na łąkę zénies té gęsi, dziewce?
 Dziewcina mu odpediała, ze zénie ik paść na
 łąkę, i pado:
 — Wróćem sie na odpust.
 Pyto sie ftej święty:
 — A ftoz ik bedzie paś[ć] za té casi?¹³⁾
 — Pombóg — pado dziewce.
 A Poniezus ftej pado do świętego Pietra:
 — Idze téz paś té gęsi, boś ty dzisiok Pombóg.
 E, wyrzuk sie święty Pieter bóstwa!

¹⁾ Doliny — teren nizinny. ²⁾ Lach — mieszkaniec dolin, terenów nizinnych, nie gór. ³⁾ Wspominać, krytykować. ⁴⁾ Zakolatać. ⁵⁾ Ubrana. ⁶⁾ Mieszkanka dolin, nie góralka. ⁷⁾ Nocleg. ⁸⁾ Ziemiaki; w okolicy Zakopanego ziemniaki nazywają grulami, w okolicach Czarnego Dunajca — rzepą. ⁹⁾ Rodzaj kapuśniaka. ¹⁰⁾ Zanim. ¹¹⁾ Okrągłe „oczy” z tłuszczu, pływające w rosole lub kapuśniaku. ¹²⁾ Dużo. ¹³⁾ Dopraszać się. ¹⁴⁾ W okamgnieniu, od natychmiast. ¹⁵⁾ Prosić. ¹⁶⁾ Z powodu. ¹⁷⁾ Sknerstwo. ¹⁸⁾ Przez ten czas.

Juljusz Zborowski.

ŻELAZOWA WOLA.

MIEJSCE URODZENIA FRYDERYKA CHOPINA.



Ryc. 79. Fryderyk Chopin.

Na niezwykle ciekawym pod względem krajoznawczym obszarze lewego dorzecza Wisły, obszarze, na którym zwycięsko dotrwała do naszych czasów resztką Puszczy Kampinoskiej z przedhistorycznym grodziskiem „Zamczysko”, na terenie, na którym są bardzo liczne ślady pradziejów, prze-

chodzi trakt t. zw. „warszawski”, z Poznania przez Sochaczew, Trojanów, Chodaków, Kampinos, Leszno, Zaborów, Babice, Warszawę — na szóstym kilometrze od prastarego grodu Ks. Ks. Mazowieckich — Sochaczewa, leży Żelazowa Wola, nad rzeczką Utratą, miejsce urodzenia Fryderyka Chopina. Wyjątkowo piękny, malowniczy krajobraz całego obszaru między Bzurą a Wisłą, na krawędzi Puszczy Kampinoskiej, a zwłaszcza między doliną Utraty i prakorytem Wisły, cechuje tę prastarą ziemię mazowiecką. Po cofnięciu się lodów młodszego zlodowacenia zaczęła kształtować się dzisiejsza sieć hydrograficzna, przyczem rozwój Wisły i Bzury postępował etapami, odzwierciedlającami wahnienia klimatyczne czasów polodowcowych. Rzeki te, płynące pierwotnie około dwudziestu metrów nad poziomem współczesnym, urzeźbiły szerokie tarasy, niwelujące dawne wyniosłości nadbrzeżne. Po dłuższym okresie erozji ponowna akumulacja rzeczna, wywołana przez nawrót lodowca, doprowadziła do usypania nowego, niższego tarasu, klasycznie wykształconego na krawędzi Puszczy Kampinoskiej nad Wisłą i występującego we fragmentach w dolinie Bzury. Utrata, biorąca swój początek w pow. błońskim, na terenie Żelazowej Woli płynie wzdłuż wysokiego tarasu le-

wego, to znów wysokiego prawego, to znów wąskim jarem, głęboko wcięty w wysokie tarasy obustronne. Żelazowa Wola, niegdyś 17 włókowa wieś, wspomniana w aktach grodzkich Rzeczypospolitej już w XVI w., kiedy Mikołaj i Piotr Żelazowie płacili podatek łanowy. (Pawiński. Mazowsze). Na początku XIX stul. Żelazowa Wola była własnością zamożnej rodziny hr. Skarbków, których groby rodzinne znajdują się w kościele brochowskim. Do niedawna jeszcze stał tu dwór ziemiański, b. skromny, murowany, parterowy, z piętrową facjatą, kryty gontem, ot, zwykły dworek, rezydencja właścicieli Żelazowej Woli. Po Skarbkach, dość często zmieniając właścicieli, Żelazowa Wola była m. in. własnością Towiańskich (syna Andrzeja), wreszcie Pawłowskich, po których, w drodze parcelacji, Żelazową Wolę nabyli trzej gospodarze. Przed dworem, który spłonął już po wojnie, pośrodku zajazdu, nieduży gazon otoczony starami kasztanami, a na wprost niego parterowa oficyna skromna, jak i dwór sam, kryta gontem, południowym szczytem zwrócona w stronę Utraty. (Na gazonie w otoczeniu kasztanów stanął w roku 1894 pomnik Chopina). St. M. Rzętkowski tak opisuje Żelazową Wolę w Tyg. Ilustrowanym w r. 1870: „Dalej sad i ogród z przepyszny szpalerem grabowym, starym świerkiem przed dworem i altaną naturalną z lip w podkowie sadzonych. Ładny park, pełen cech odrębnych, sobie właściwych, dobrze usposabiających. Wszędzie mnóstwo zieleni, alei i kęp, a nie brak ani kwiatów ani drzew rodzących, owocowych. Gdy wzrok spocznie na malowniczej kępce, nęcącej z pobliza cieniem swych drzew i zarośli, zapraszającej urokiem ciszy i bogactwem krajobrazu, przeglądającego się zalotnie w zwierciadle wód obfitych, wówczas mimowiednie pobłądzi za duchem nieśmiertelnym...”

Dziś z parku i ogrodu nic nie pozostało. Zagięta gdzieś i figura Napoleona, przywieziona nie-



Ryc. 80.

Żelazowa Wola. Dom, w którym urodził się Fryderyk Chopin.

gdyś z Litwy, nawprost dworu do niedawna stojąca. Niby fatum jakieś, ciężące nad tym przemiłym zakątkiem, wyplenilo, z korzeniami wydarło roślinne tło. Niezawodnie, ciągła zmiana właścicieli, oraz bierność społeczeństwa, były tego powodem...

Od południowego szczytu oficyny rozpościera się malowniczy widok na wysoki taras Utraty, porośnięty olszyną, dalej most przez Utratę, z którego otwiera się niezwykle wprost krajobraz na kępy olszyn, na wyspy, na szeroko, dwoma nurtami rozlaną Utratę, krajobraz, na który przed wielu laty zwrócili uwagę O. Kolberg, (który zbierał tu okruchy pieśni ludowej), Glogier, A. Janowski, wreszcie Tow. Krajoznawcze, które przed laty wytyczyło tu szlak turystyczny.

Ojciec Fryderyka, Mikołaj Chopin, emigrant francuski, urodzony w 1770, przybył do Warszawy w 1787, bardzo szybko zżył się z otoczeniem, nauczył się języka i gdy wybuchło powstanie Kościuski, wstąpił w szeregi gwardji narodowej, w której niebawem dosłużył się rangi setnika. Na początku XIX stulecia przeniósł się do Żelazowej Woli do domu hr. Skarbków, gdzie powierzono mu wychowanie starszego syna Skarbków, Fryderyka, przyszłego pisarza i historyka. Tu poznał Justynę Krzyżanowską, wykształconą i inteligentną pannę, daleką krewną hrabiny, a pozyskawszy wzajemność, pojął

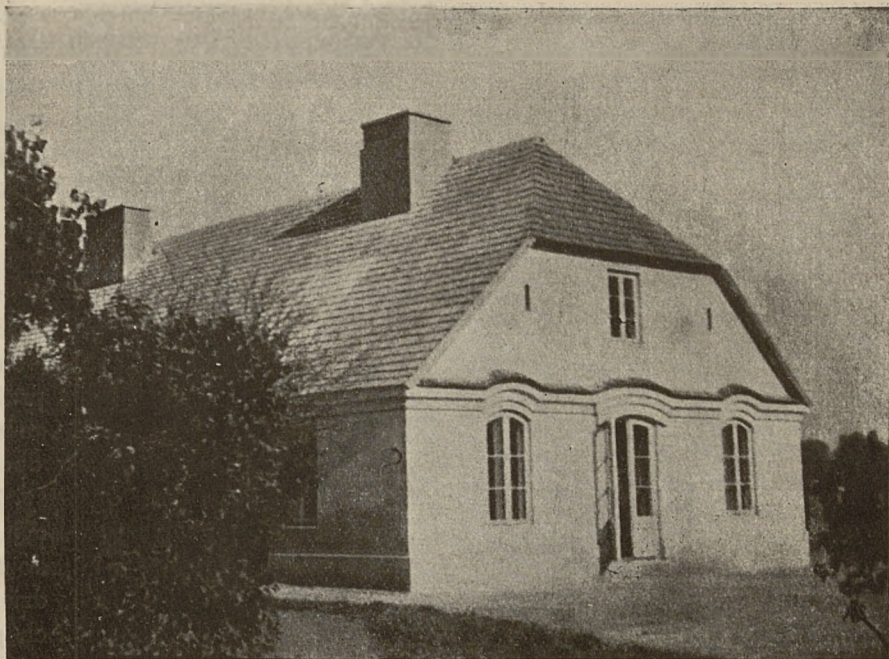
ją za żonę dnia 28 kwietnia 1806 r. Ślub odbył się w kościele parafjalnym w Brochowie. Chopinowie zamieszkali w tej właśnie skromnej oficynie nawprost dworku. Z tego małżeństwa dnia 22 lutego 1810 r. urodził się Fryderyk Chopin w tej właśnie skromnej oficynie i ochrzczony w tymże kościele brochowskim.

„Błogosławiona Ziemia, która go swemi kołysała pieśniami, swoim karmiła chlebem, a nowy dar do tyłu innych dodawszy, ludzkości go posłała...”

Stąd bowiem wywiózł ducha ziemi ojczystej, to co Mickiewicz jako „genius loci” określa, a mistrz Paderewski, jako „genius Patriae” nazywa. A gdy w roku 1830 (2.XI) żegnany przez grono przyjaciół z Elsnerem na czele w Warszawie, skąd F. Chopin wyruszył na długą tułaczkę,—zabiera ze sobą garść ziemi rodzinnej, — którą przez całe życie przechowywał, ziemi, do której tęsknił życie całe, ale na którą nie sądzono mu już było wrócić.

Dom, w którym urodził się Chopin, ta historyczna oficynka,—po kilkakrotnych poprzednich przeobrażeniach i przebudowach — utraciła zupełnie swój charakter pierwotny, a w ostatnich latach podupała niemal w ruinę. To też po wykupieniu kilku mórg wraz z oficynką przez Towarzystwo Przyjaciół Domu Chopina z rąk prywatnych od gospodarza Szymaniaka, — najbardziej palącą sprawą była odbudowa oficyny. Aby przyspieszyć sprawę odbudo-

wy i przyjść z doraźną pomocą, zawiązał się z inicjatywy sochaczewskiego Komitetu Regionalnego miejscowy Komitet Budowy Domu Chopina w Żelazowej Woli. Komitet ten, złożony z 8 członków (czterech z Komitetu Regionalnego i czterech z Tow. Przyjac. Domu Chopina), po zorganizowaniu się rozpoczął energiczną akcją i uprosił Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o przyjęcie honorowego protektoratu. Pan Prezydent Rzplitej protektorat przyjął w maju 1930 r. podczas pobytu swego w Żelazowej Woli. Znajdując w Warszawskim Wojewódzkim Komitecie Regionalnym nieocenione wprost poparcie, a dzięki temu uzyskałszy finansową pomoc w Ministerstwie W. R. i O. P., Komitet rozpoczął pracę odbudowy, prowadząc w pierwszym stadium



Ryc. 81.

Żelazowa Wola.

Fot. dr. Czerwiński.

Dom, w którym urodził się Fr. Chopin, po odbudowie w 1931 r.

Widok od strony południowej.

prac, pod kierunkiem i dozorem Konserwatora ś. p. Dr. Z. Rokowskiego—badania konserwatorskie, które dały wprost nieoczekiwane rezultaty, stwierdzono bowiem najdokładniej z resztek ocalałych śladów konstrukcyjnych, iż dom może być odbudowany w pierwotnej swej formie. Po stwierdzeniu powyższego i zebraniu całkowitego materiału konserwatorskiego, który był dokładnie notowany, fotografowany oraz protokołowany w specjalnej księdze, gdy nie nasuwały się już żadne wątpliwości, roboty poszły w szybkim tempie, i z początkiem września 1931 r. odbudowa została całkowicie ukończona. Rekonstruowany budynek nie nasuwa żadnych wątpliwości co do pierwotnego założenia architektonicznego, oraz rozkładu pokoi o przejrzystym, celowym założeniu, doskonałym usytuowaniu. W oficynie tej projektuje się urządzenie w kilku pokojach zbiorów oraz muzeum pamiątek po Chopinie. Reszta pokoi zostanie umeblowana w charakterze epoki współczesnej Chopinowi. Sprawie zbiorów i muzeum pamiątek należy poświęcić znacznie więcej miejsca i czasu niż dziś możemy udzielić. Sprawa ta jest bardzo żywotną i w programie wielkiej idei regionalizmu—niewątpliwie znajdzie swoje miejsce. Muzea regionalne oraz muzea poświęcone kultowi wielkich postaci historycznych, to miejsca, w których „naród odczuciem i myślą utwierdzać będzie żywą więź, łączącą go z ziemią, z przeszłością, przyszłością i ludzkością całą” (Al. Janowski. „Muzea regionalne”). Koniecznym jest kompletować tu wszystko, co o Chopinie pisano i dru-

gowano, a więc literaturę, nuty, druki, ilustracje, materiały ikonograficzne, oraz te pamiątki i przedmioty, które mają związek z Chopinem i jego rodziną. Warto tu przypomnieć, że istnieje niezwykła okazja nabywania kilkudziesięciu rękopisów Chopina, które Niemcy skłonni są sprzedać Polsce, że na kupno tych bezcennych skarbów niema pieniędzy, że cudem tylko, a może zawdzięczając kryzysowi,—snobizm Amerykanów nie wywiózł tych skarbów za ocean. Zbiórka darów, w postaci literatury, druków, ilustracji dotyczących Chopina jest już w toku. Zbiory są już zapoczątkowane, a rozszerzenie ram zbiorów przez propagandę w prasie i radjo — niezawodnie przyczyni się do stworzenia w Żelazowej Woli bogatego muzeum i biblioteki.

Koniecznym jest również wykupienie od gospodarza Szymaniaka dalszych 3 hektarów terenu, gdyż na tych terenach właśnie był ogród i park; zcalenie tych terenów jest konieczne ze względu na utworzenie otoczenia w granicach dawnego parku i ogrodu współczesnego Chopinowi. Otoczenie projektuje profesor Polkowski. Projektowane jest również założenie jaknajwiększej ilości róż, aby kwiatów tych nigdy i nikomu ze zwiedzających Żelazową Wolę nie zabrakło, jak nie brakuje ich Chopinowi na obcej ziemi, na cmentarzu Pere Lachaise w Paryżu. Zanim jednak dalsze tereny zostaną wykupione z rąk prywatnych, — koniecznym jest objęcie pod opiekę Żelazowej Woli jako obiektu zabytkowego, aby uchronić resztkę zadrzewienia tej, jedynej już oprawy



Ryc. 82. Kościół w Brochowie, powiat sochaczewski, od zachodu.
(od strony rzeki Bzury).

roślinnej. Sprawa ta jest w toku instancji i w najbliższej przyszłości oczekiwać można realizacji tej tak doniosłej sprawy. Na terenie graniczącym, w najbliższym sąsiedztwie z pomnikiem i oficyną, — stoją budynki gospodarcze i dom mieszkalny Szymaniaka,

wielki pomysł o sprowadzeniu prochów Chopina do ojczyznej ziemi”.

Bo „gdzie Dom Twój, tam i serce Twoje”!

Kazimierz Hugo-Bader.
Sochaczew.

ZACIERANIE PRZESZŁOŚCI.

Od lat dziesięciu mieszkam w północnej wileńszczyźnie, nad Dźwiną, — na samym przeciągu wiatrów wschodnich i zachodnich. Interesując się przeszłością kraju, pracuję w archiwach wileńskich i dzisiejsze swe tego rodzaju zainteresowania ześrodkowałem na Dziśnie.

Nie będę tu, oczywiście, podawał historii miasta, wybiorę tylko parę momentów.

Miasto Dziśna położone jest nad samą bolszewicką granicą, w widłach rzek Dźwiny i Dżisienki,

dzisiaj nadaje ona tylko miano powiatowi dziśnieńskiemu, którego ośrodkiem geograficznym i administracyjnym jest Głębokie.

Dziśna, upamiętniona strasznym wylewem Dźwiny ubiegłego roku, jest miasteczkiem o smutnej teraźniejszości, lecz bogatej przeszłości.

Za Rzpltej należała ona do województwa połockiego. Gdy w r. 1563 padł oblężony przez Groźnego Połock, uciekinierzy połoccy i mieszcianie dziśnieńscy w tym samym roku wzniesli własnym

sumptem i staraniem wały obronne i forteczkę na wyspie dźwińskiej, naprzeciwko miasta położonej.

Wdzięczny Zygmunt August nadał za to dziśnieńszanom prawo magdeburskie, herb i szmat ziemi pod miastem. Prócz warowni na wyspie wykorzystali mieszczanie obronność terytorjum miejskiego, wciśniętego między dwie rzeki i zamknęli trójkąt miasta t. zw. parkanem.

Oba te objekty obronne tak znakomicie uzupełniały się nawzajem, że gdy w 16 lat później wybuchła druga zbrojna rozprawa o Inflanty z Groźnym, to Batory, największy nasz genjusz wojenny, wlot to dostrzegł, skierowując najbaczniejszą uwagę na fortyfikacje dziśnieńskie. Niejednokrotnie też odwiedzał Batory Dzisnę, tu założył bazę operacyjną, skład prowiantów i artylerji, tu czynił przeglądy wyruszającego na Psków, Wieliz, Wielkie Łuki wojska, tu nadał inwestyturę Kettlerowi, tu ściągnął Zamoyskiego i Possewina, tu założył kościół, tu pracując, wyjeżdżał na polowania. Wspominał Batory o zamku dziśnieńskim, jako o „osobliwej obronie od nieprzyjaciela Naszego, Wielkiego Księcia Moskiewskiego”.

W r. 1654 zdobyły Dzisnę hordy cara Aleksego i przez siedem lat ją okupowały, aż wreszcie mieszczanie dziśnieńscy raptownem uderzeniem napadli na załogę moskiewską, wycięli ją w pień (29.III. 1661) i poddali fortecę Janowi Kazimierzowi. Ten czyn uwieczniony został w annałach sejmowych.

Była też Dzisna grodem starościńskim i punktem ogromnie rozwiniętego handlu rzecznoego z Rygą i Połockiem, posiadała komorę celną, ściągnającą do skarbu króla i Rzpltej znaczne cła i myta.

Chlubnie wreszcie wyróżniło się to miasto w czasie Targowicy, desperacko przeciwstawiając się targowiczanom i wojskom rosyjskim.

Ma więc Dzisna za sobą nietylko wieki biernej przynależności do Rzpltej, lecz i przynależności ducha popartej czynami.

Podchodzę do sedna rzeczy.

W inwentarzach Dzisny XVIII wieku znalazłem nazwy ulic. Nie będę tu ich wszystkich wyliczał, a zaledwie kilka. Są więc między innymi: Parkanna, Kołoparkanna, Zaparkanna, Probojna, Wjezdna, Turowa Rosa, brama Wjezdna, brama Stara, brama Skarzyńska, wreszcie ulica Mytna. Oczywiście, są to nazwy historyczne, reminiscencja parkanu czyli linii obronnej miasta, do którego wjeżdżało się przez bramy miejskie, a też uliczki Mytnej, gdzie znajdował się punkt kontrolny komory celnej dla ściągnięcia ceł i myt od przejeżdżających kupców i płynących Dźwiną tratwę i strugów.

Leżą też przede mną trzy plany miasta.

1) Plan rosyjski z roku 1882, 2) też rosyjski z 1890-go i 3) polski z roku 1923.

Najstarszy plan przechował jeszcze znaczną ilość ulic o starym historycznym brzmieniu: znajdują tu między innymi ulice Parkanna, Probojna, Mytna. Wdzięczny jestem temu planowi za zachowanie starych nazw, gdyż pozwolił on nietylko ustalić, lecz i zlokalizować linię fortyfikacyj miejskich wzdłuż ulic Probojnej i Parkannej, w wewnętrznym obrębie których znajdowało się całe miasto. Kierunek uliczki Mytnej ku Dźwinie też przypomniał i objaśnił pochodzenie tej nazwy.

Rosyjski plan z 1890-go roku już starannie zatartł nomenklaturę ulic przedrozbiorową i bodaj czy nie miał na myśli zaszczerpić dziśnieńszanom zamiłowania do literatury rosyjskiej przez ochrztenie ulic nazwiskami całego rosyjskiego panteonu. Kogóż tam niema? Puszkina, Gogola, Lermontowa, Kolcowa, Gonczarowa, Niekrasowa, Dostojewskij, nawet stary historyk Karamzin znalazł sobie w Dźwinie lokatę. Obok nich wymienia plan parę jakichś nazw-nowotworów i nadaje pryncypalnym ulicom nazwiska Mickiewicza, Kraszewskiego i Balińskiego (czy nie historyka?), jako widoczne ustępstwo polskości Dzisny, czy polskiej „Kramole”.

Tak postąpili zwycięzcy, widocznie nie życząc sobie niepotrzebnych wspomnień dziśnieńszanom o jakichś tam polskich mytach i parkanach.

Lecz rekord chyba pobiliśmy my sami, idąc w ślady okupantów rosyjskich, a bodaj czy ich nie prześcigając.

Na planie 1923 roku figuruje nasz długi poczet sławnych: Piłsudski, Żeligowski, Mickiewicz, Chrobry, Kościuszko, Sienkiewicz, Staszic, Małachowski, Słowacki, Konopnicka, X. Piramowicz i Kiliński.

Nie neguję, że musimy żywić pietyzm do naszych bohaterów czynu i myśli, żywych i zmarłych, przypominać o nich współczesnym, a zachować w pamięci potomnych. Lecz czy nie za dużo tego, czy niezbyt gorliwie zrywamy z tradycją historyczną? Na mnie osobiście ta powódź „polskości” w Dźwinie sprawiła nieco groteskowe wrażenie i nasunęła pewną wątpliwość co do jakości patriotyzmu wnioskodawców o te czambułowe zmiany nazw ulic. Czy istotnie potrzebny był aż taki rozpęd? Czy istotnie uświetniła Dzisna pamięć Chrobrego, nadając jego wielkie imię najlichszej w świecie uliczce Mytnej o trzech chacinach, a zatracając jednocześnie *nasze* reminiscencje o mytach, przez szereg stuleci pobieranych na skarb Króla i Rzpltej. Razi tu nawet niewspółmierność ocen: malutkiej uliczce nadano miano Chrobrego, a kilkakrotnie większej,—jednej z pryncypalnych ulic,—nazwisko księdza Piramowicza, męża

istotnie zasłużonego, lecz czy dorównującego największemu królowi naszemu?

Czyż, następnie, należało zakasować ulicę Parkaną, powstałą może za Batorego, za którym to „parkanem” kryła się ludność okoliczna, a bronili się mieszczanie dziśniejscy i poczty ziemiańskie przeciwko hufcom moskiewskim?

Jakież tracimy skarby dydaktyczne, jakież dziś pogadanki możnaby rozwinąć na tle dwóch tylko tych nazw!

Poco ten pośpiech nadzwyczajny, odżegnywanie się od przeszłości za wszelką cenę, ten hurra-patryjotyzm mdły i kliwy?

Pamiętam, gdy w Wilnie przed paru laty bardziej gorąca część społeczeństwa zapragnęła znieść nazwę ulicy Niemieckiej na znak protestu przeciwko gwałtom niemieckim na Opolu, rozważniejsza część społeczeństwa obroniła starą historyczną nazwę, którą chciano zamazać z pięknych pobudek urażonej dumy narodowej. Lecz gdyby nawet ulica Niemiecka i przestała istnieć, to pozostawałoby stare polskie Wilno o dziesiątkach nazw tradycyjnych, a co ważniejsza,

o setkach obiektów architektury i sztuki, których 100 lat rosyjskiej gospodarki prawie nie zdołało nadwyrężyć, a które były tak wołającym do nieba zaprzeczeniem logiki pobytu tu Moskali; na tle tej architektury wszystkie owe Gieorgiewskie prospekty, Jekatierininskije skwiry i pomniki Murawjowów były dziwołogiem i marną groteską.

Lecz Dzisny i setki innych Dzieni niema komu bronić, podczas, gdy niezliczone burze wojenne starły na tych właśnie forpocztach naszych wszelkie ślady architektoniczne, świadczące o naszej tu przeszłości i pracy.

Pozostały jedynie po foljach archiwalnych stare polskie nazwy. Nie spieszymy zacierać tych nikłych resztek!

Nie jeden zabytek ratują nasze urzędy konserwatorskie, co jest ich tem większą zasługą, że działają one w środowiskach często ślepych na konieczność zachowania węzłów, wiążących nas z przeszłością.

Niepoślednią usługę okazałoby Polsce p.p. konserwatorowie, broniąc naszej historycznej na Kresach nomenklatury.

Otton Hedemann

„OCHRONA ZABYTKÓW SZTUKI”.

Czasopismo poświęcone opiece nad zabytkami, inwentaryzacji i geografji zabytków, pod redakcją Jerzego Remera, Generalnego Konserwatora. Warszawa, 1930 — 1931, zeszyt 1—4 (w dwu częściach), 4-o, 488 str., 391 il. Nakładem Ministerstwa W. R. i O. P. Cena zł. 40.

Wśród wielu zakresów, wymagających w Polsce szczególnej opieki i troski ze strony Państwa, na niepoślednim miejscu należy postawić wciąż szczuplejący, mimo wszelkie wysiłki, skarbiec naszych zabytków kultury i sztuki. Przedstawiają one w dużym stopniu idealnej natury walory i jasno trzeba sobie zdać z tego sprawę, że wymagają one dla swego istnienia i zachowania wiele wkładów umiłowani i umiejętności ludzkich, tudzież wiele wkładów pieniężnych. Jeśli się raz uzna, że dla utrzymania i podnoszenia poziomu kultury społeczeństwa, oraz, że dla pogłębienia prawdziwego poznania i pokochania własnego kraju i ogólnoludzkiej cywilizacji, jest również w niemałym stopniu konieczne istnienie zabytków sztuki i kultury— to w ślad za tem też uznać się musi, że badanie ich i utrzymywanie w możliwie najlepszej postaci jest kategorią społeczną o zasięgu uniwersalnym. Ponieważ zaś niepodobna tak niezmiernie cennych, z chwilą zraty nie dających się już nigdy odzyskać obiektów, mających pospólną wartość i powszechne znaczenie, zostawiać różnie przejawiającej się w rozmaitych chwilach wyłącznej opiece indywidualnych osób, czy zrzeszeń, prze-

to nie dziwne zgoła, że we wszystkich państwach nowożytnych ochrona zabytków jest poddana przede wszystkim odpowiedzialnym fachowym organom władz państwowych. Tak samo stało się i w Polsce, z chwilą jej zmartwychwstania do bytu państwowego. Zrazu w łonie Ministerstwa Sztuki i Kultury, a potem w ramach Ministerstwa W. R. i O. P. powstał specjalny wydział ochrony zabytków, kierujący działaniami na terenie państwowych konserwatorów, pracujących na obszarach wydzielonych województw, a korzystających w wielu wypadkach z współpracy z rzeszami miłośników i znawców sztuki ze sfer społecznych. Na uczczenie dwunastolecia państwowych dokonań w zakresie ochrony zabytków sztuki w Polsce wydano wymieniony w nagłówku, bardzo pokaźny tom wydawnictwa, który rozpoczyna serję tomów tego fachowego, a dla wszystkich dostępnego organu.

„Ochrona zabytków sztuki” postawiła sobie za zadanie naukowe badanie pomników przeszłości i informowanie o rezultatach polskiego konserwatorstwa ogółu, troszczącego się o losy materialnego dziedzictwa wielowiekowej kultury na rozłogach Rzeczypospolitej Polskiej. „Na społeczeństwo spa-

da natomiast odpowiedzialność i obowiązek utrzymania przekazanego mu przez poprzednie pokolenia skarbu w nieuszczerplonym i nienaruszonym stanie". Trudno wątpić, że odzew ten znajdzie zrozumienie wśród licznych rzesz polskiej inteligencji, w czym niewątpliwie pomoże nowe czasopismo w służbie „ochrony zabytków sztuki”.

Dużą satysfakcją wśród nędzy i zastoju spowodowanych kryzysem jest ukazanie się tego rzeczywiście pięknego i nad wyraz ciekawego wydawnictwa. Jest ono wyrazem wytworności, ale nie luksusu; jest ono ogromnym zbiorem wiadomości, ale nie ich martwym magazynem; jest ono w dużym stopniu poświęcone ruinom Polski, ale tchnie ono pulsującym życiem, jasnym entuzjazmem, sugestywną roboczością, delikatnym sentymentem i szlachetną ofiarnością—zespolone w dobrze skomponowaną całość gorącym sercem i logiczną myślą redaktora.

Nie sposób streszczać tutaj przebogatej treści pierwszego rocznika. Raczej nadmienić warto, że jest on ujęty w ładne, proste ramy układu graficznego. Klisze są odbite starannie i znakomicie uzupełniają treść tekstu, w który są umiejętnie i estetycznie wkomponowane. Całość podzielono na kilka działów. Niezwykle ciekawy i ważny materiał dał Jarosław Wojciechowski w pracy „Historja powstania i rozwoju organizacji opieki państwowej nad zabytkami sztuki w Polsce”. Rozprawa ta nader zasłużonego twórcy podstaw prawnych opieki nad zabytkami sztuki i kultury w Polsce zapoczątkowywa dział: z historii konserwatorstwa w Polsce. Dalszą jego treść wypełniają szkice J. Remera „Stanisław Tomkowicz. Sylweta konserwatora”, oraz Wł. Antoniewicza „Włodzimierz Demetrykiewicz a konserwatorstwo zabytków”. Bogatą mozaikę wiadomości o zabytkach dają referaty i sprawozdania działu: opieka nad zabytkami sztuki w Polsce. Fr. Mączyński pisze o „Restauracji kościoła N. P. Marji w Krakowie w latach: 1926, 1927, 1928 i 1929”. Ważne zagadnienia konserwatorskie porusza krytycznie T. Szydłowski w wspomnieniach i refleksjach konserwatorskich „O odbudowie kolegiaty wiślickiej”, oraz W. Molé w artykule „Kilka uwag o malowidłach ściennych w Wiślicy”. Przedwcześnie zmarły i nieodżałowany ś. p. Z. Rokowski omówił „Obronny kościół w Brochowie i jego odbudowę”. Dalej idą szkice: J. Piotrowskiego „Budowa krużganków w kamienicy królewskiej we Lwowie”, oraz „Arsenał królewski we Lwowie. Odnowienie i rekonstrukcja”, J. Siennickiego „Kościół N. M. P. Zwycięskiej w Lublinie. Dawniejsze przebudowy i obecna restauracja”; N. Pajzderskiego „Konser-

wacja kościołów w Strzelnie oraz uregulowanie ich otoczenia”, tudzież „Konserwacja średniowiecznych malowideł ściennych w kościele św. Jana w Gnieźnie”, i „Rekonstrukcja filaru międzynawowego w katedrze gnieźnieńskiej”. Bardzo interesujące szczegóły przyniósł St. Lorentz odnośnie do „konserwacji ruin zamków w Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie” i o „konserwacji wnętrza kościoła ostrobramskiego w Wilnie”. Sprawozdanie ogólne o „robotach konserwatorskich na Górze Zamkowej w Nowogródku” podał znów R. Gürtler. Stan robót w r. 1931 przy „konserwacji wież kolegiaty w Tumie pod Łęczycą” nakreślił J. Kluss, zaś A. Karczewski scharakteryzował „konserwację ruin zamku czerskiego”. Ciekawe odkrycia konserwatorskie na „zachodniej fasadzie katedry w Sandomierzu” opisał A. Oleś; wreszcie J. Starzyński domaga się pieczołowitej „restauracji fresków w kościele po-pijarskim w Łowiczu”. Wszystkie te rozprawy są wyposażone w bardzo liczne ilustracje: fotografie, zdjęcia architektoniczne i mapy. Na specjalną uwagę zasługuje równomierne ujęcie w tym zespole kapitalnych zagadnień konserwatorskich wszystkich dzielnic Polski.

Jednym z najbardziej interesujących jest dział p. t. Kronika konserwatorska. Nie będzie to zgoła przesadą, jeśli powiem, że obraz wprost gigantycznej pracy kreśli zwięźle J. Wojciechowski n. t. „Co zrobiono w Polsce w zakresie odbudowy, restauracji i konserwacji zabytków sztuki w latach 1919—1929” (str. 243—355), a co jeszcze uzupełnia „Kronika konserwatorska za r. 1929—1930”. Widzimy plastycznie jak w tych bardzo trudnych w zakresie pracy organizacyjnej latach Polska powoli z gruzów się dźwiga, chroniąc od zagłady mocno wyszczerbione zębem czasu i złowrogą wojną najczcigodniejsze pomniki sztuki i ważne pamiątki historyczne. Rośnie optymizm, bo jeśli w tej właśnie dziedzinie, tak jeszcze trudno rozumianej, tyle się już zrobiło, i to dobrze, to czyż nie jest to wyraźnym znamieniem naszej istotnej żywotności i siły? Wszystkie województwa wykazują duży wysiłek w ratownictwie zabytków; inicjatywa władz państwowych tu dominuje, ale i akcja społeczna też i w tym zakresie czyni stale postępy. Dobrze się też stało, że posiadamy nareszcie krótkie przynajmniej sprawozdanie z niemało wartych obrad „II-go ogólnopolskiego Zjazdu Konserwatorskiego w Warszawie w r. 1927”. Niezadługo powinien odbyć się III-ci taki zjazd, aby ostatecznie ustalić ramy i możliwości celowej współpracy czynników państwowych i społecznych w akcji konserwatorstwa zabytków sztuki i kultury w Polsce.

Do zagadnień ogólnych włączono uwagi dy-

skusyjne J. Remera „Muzealnictwo a konserwatorstwo”, znane czytelnikom „Ziemi” ze specjalnego w r. 1930 N-ru muzealnego. M. Walicki znów podaje jakgdyby ilustrację zasadniczej tezy poprzedniej rozprawy w szkicu „Drewniany kościół-muzeum”. W stadium dokonywanego się wciąż doskonalenia metod konserwacji zabytków ważnymi są zagadnienia techniczne, którymi to dział wypełniają J. Rutkowskiego „Zasadnicze uwagi o konserwacji malowideł”, jakoteż A. Karczewskiego „Uwagi o mierzeniu zabytków”. Dalszą całością są sprawy inwentaryzacji. Tutaj znajdujemy sąd twórcy nowoczesnej inwentaryzacji zabytków w Polsce St. Tomkowicza na temat jej znaczenia i zadań. Tu też pomieszczono exposé J. Remera p. t. „Program inwentaryzacji zabytków sztuki w Polsce”, tak szczęśliwie już zaczętej i z dużym wysiłkiem w obecnych czasach konsekwentnie prowadzonej przez stworzone w Ministerstwie W. R. i O. P. Centralne Biuro Inwentaryzacyjne. Zapowiedź niejako ukończenia i inwentaryzacji zabytków w pow. nowotarskim podaje T. Szydłowski, a w pow. sieradzkim—M. Walicki; z prawdziwą niecierpliwością oczekują krajoznawcy polscy wydania szczegółowych zestawień inwentaryzatorskich na tych tak ciekawych obszarach.

Nowy w nauce polskiej „Problem geografii zabytków sztuki” porusza J. Przeworska. Można tylko wyrazić nadzieję, że napomknięte tu zagadnienia niezmiernej doniosłości poznawczej, a wprowadzające wiele świeżego powietrza w nieco naogół zatęchłą atmosferę pojęciową szczególnie polskiej historii sztuki, będą już stale opracowywane we własnym organie, jakim dla tej również dziedziny nauki postanowiła być „Ochrona zabytków sztuki”.

Kronikę zagraniczną, starającą stać się okien-

kiem z podwórka polskiego na szeroki świat, wypełniają szkice: Wł. Antoniewicza „Ochrona zabytków kultury i sztuki w krajach bałtyckich”, K. Michałowskiego „Partenon”, M. Walickiego „Biologiczna metoda określania wiążących składników w dawnym malarstwie”, wreszcie A. Lauterbacha sprawozdanie z „Międzynarodowej konferencji w Rzymie w sprawie naukowych metod badania i konserwacji dzieł sztuki”.

Na razie tyle. Plony konserwatorstwa polskiego za lat 12 wprost wspaniałe. Ogromne bogactwo i różnorodność treści, za co wdzięczność należy się wydawcom. Na koniec jeszcze słówko pod adresem krajoznawców polskich. Jeśli się myśli o współpracy w sprawie ochrony zabytków przyrody i kultury z fachowymi organami państwami szerokich kół inteligencji, to to odnosi się przede wszystkim do krajoznawców, których idealizm i oddanie tym ideom mierzy się już właśnie ubiegłym ćwierćwieczem P. T. K. Dodać też nie zawadzi, że właśnie „Ziemia” w latach niewoli spełniała nieocenioną misję ochrony zabytków przyrody, kultury i sztuki, dając niepoślednie materiały do ich inwentaryzacji i propagując przez tyle lat idee konserwatorskie. To też apel redakcji „Ochrony zabytków sztuki”, by wciągnąć jaknajszersze rzesze społeczeństwa do zorganizowanej i świadomej akcji ochronnej w Polsce, napewno znajdzie poważny oddźwięk w wypróbowanych szeregach doświadczonych krajoznawców. Wszelako te szeregi topnieją z roku na rok—a jakoś młodszych zastępów krajoznawczych mało. I w tym kierunku więc należy wyteńczyć staranie, aby przez młode, wewnątrznie zespolone, a w dziesiątki tysięcy idące warstwy krajoznawców przenikało w całą współczesność polską hasło wysiłonej opieki nad zabytkami.

W. A.

O CELACH I ZADANIACH PRAC NAD „SŁOWNIKIEM GEOGRAFICZNYM PAŃSTWA POLSKIEGO”.

II.

W artykule poprzednim (por. „Ziemia”, 1932, Nr. 2) omówiliśmy ogólne zasady organizacyjne, przyjęte w pracach nad „Słownikiem” i podkreśliśmy szczególnie doniosłą rolę Komisji Regionalnych. Komisje te powstały, aby prowadzić badania w terenie zarówno w pierwszym etapie prac nad „Słownikiem”, t. j. przy zbieraniu nazw geograficznych, jak i w drugim ważniejszym, mianowicie przy zbieraniu materiału dla poszczególnych osad. Organizacja tych Komisji, metoda ich prac nie jest wszędzie jednakowa: warunki miejscowe, kwe-

stja doboru współpracowników, wybór najlepszej w danych warunkach metody pracy, — wszystko to musiało odbić się na cechach organizacyjnych poszczególnych Komisji. Rzecz prosta jednak, pewne ogólne założenia organizacyjne są wspólne dla wszystkich Komisji. Aby je wyjaśnić nie będziemy szczegółowo ich omawiali, podamy tylko wyjątki z rozsyłanych przez Redakcję „Wskazówek dla Komisji Regionalnych”, informujących z jednej strony o tem, jak ma wyglądać strona organizacyjna Komisji, a z drugiej—w jaki sposób należy wy-

zyskać przedrukowaną poniżej „Instrukcję dla zbierania nazw geograficznych, występujących na terenie Rzeczypospolitej Polskiej”.

ORGANIZACJA KOMISYJ REGIONALNYCH.

1. Organizację Komisji Regionalnych ustaliła ogólnie Rada Redakcyjna na swym posiedzeniu w dn. 14 grudnia 1930 r. Celem utworzenia tych Komisji zostali powołani Delegaci Rady, którzy mieli zorganizować pierwsze zebranie poszczególnych Komisji Regionalnych. Delegaci w wielu ośrodkach, odpowiadających warunkom p. 16-go „Zasad”, rozpoczęli już prace.

2. Komisje Regionalne mają charakter ciał naukowych, kontrolujących i kierujących pracami na danym terenie. Tam, gdzie Komisja Regionalna obejmuje kilka województw, jest rzeczą konieczną utworzenie odrębnych Komisji Wojewódzkich, które zajmą się powołaniem pracowników i rozpoczęciem prac w obrębie danego województwa. Dotychczasowa praktyka nakazała tworzenie Komisji Wojewódzkich także tam, gdzie Rada Redakcyjna nie wyznaczyła dotychczas swego stałego Delegata i gdzie tem samem—nie powstały Komisje Regionalne. W tych wypadkach Komisje Wojewódzkie są tworzone w porozumieniu z Redakcją „Słownika” i mogą stać się—o ile posiadają odpowiednie warunki—samodzielnymi Komisjami Regionalnymi w rozumieniu p. 16 „Zasad” a w każdym razie pełnią ich funkcje. Funkcje Delegata Rady Redakcyjnej w takich Komisjach pełni Prezes danej Komisji Wojewódzkiej, który porozumiewa się bezpośrednio z Redakcją „Słownika Geograficznego” w Warszawie.

3. Dalszym etapem w organizowaniu pracy na danym terenie byłoby tworzenie Komisji Powiatowych, ewentualnie Podkomisji Lokalnych (obejmujących części powiatu).

4. Do współpracy w tych Komisjach (Wojew., Powiat., etc.) należy zaprosić Towarzystwa Naukowe, Kulturalno-Oświatowe, Związki Nauczycielstwa, Oddziały P. T. K., T-wa Turystyczne i inne instytucje według uznania Komisji. Szczególniejszą jednak uwagę należałoby zwrócić na powoływanie indywidualnych współpracowników, bowiem na nich winna się oprzeć praca w terenie. Trzeba podkreślić, że wszelkie prace, jak przedewszystkiem zbieranie materiału toponomastycznego, który jest pierwszym etapem prac Komisji, może być przeprowadzone tylko przez jednostki, które znają dobrze dany teren, są z nim ściśle związane i posiadają odpowiednie dane do wykonania pracy. Aby tych współpracowników zdobyć i pra-

cę należycie zorganizować, Redakcja proponuje następujące etapy postępowania:

a) Przedewszystkiem należałoby zainteresować pracą nad „Słownikiem” wszystkich przedstawicieli miejscowej inteligencji, w pierwszym rzędzie nauczycieli szkół średnich, powszechnych i zawodowych, oraz duchowieństwo. Szczególną uwagę trzebaby zwrócić na współpracę zreszeń młodzieży (kół krajoznawczych młodzieży, Harcerstwa i t. p.), które w okresie organizowania wycieczek i obozów letnich możnaby zaciekawić pożyteczną dla nich pracą dla „Słownika” w terenie. Informować o „Słowniku” najlepiej przez bezpośrednie przesyłanie odezwy Komitetu Redakcyjnego, rozsyłanej indywidualnie. Dodać trzeba, że do spopularyzowania „Słownika Geograficznego” wiele przyczynićby się mogła prasa miejscowa, na co Komisje Regionalne powinny zwrócić specjalną uwagę.

b) Po rozesłaniu odezwy należy rozsyłać imienne wezwania do współpracy¹⁾ przyczem ważną rzeczą byłoby przygotowanie z góry wykazu jednostek, które są podstawą pracy (gmin w woj. wschodnich i centralnych, gmin lub powiatów sądowych w woj. południowych i t. p.) i zaznaczanie jakie jednostki i przez kogo są obsadzone. W ten sposób będzie wiadomo, kto ma daną pracę wykonać oraz można będzie skontrolować, czy całość danego terenu jest opracowywana. Redakcja prosi o informowanie, jak będą postępować prace organizacyjne w tym zakresie.

c) Po otrzymaniu deklaracji o przystąpieniu do współpracy należy wysłać czy to bezpośrednio, czy też za pośrednictwem Komisji Powiatowej lub Lokalnej do odpowiedniego współpracownika egzemplarz (ewentualnie kilka egzemplarzy) załączonej „Instrukcji” z podaniem w p. 6-ym informacji, dokąd ma być po wypełnieniu przesłana. Po otrzymaniu wypełnionego arkusza, należy to w wykazie, wskazanym wyżej w p. b), zaznaczyć.

d) Nadesłane przez Komisje Wojewódzkie, Powiatowe i Lokalne, lub bezpośrednio przez współpracowników arkusze podlegają sprawdzeniu przez Komisje Regionalne (lub przez Komisje Wojewódzkie, o ile pełnią one funkcje Komisji Regionalnych, por. wyżej p. 2) i są następnie przesyłane do Biura Redakcyjnego w Warszawie wraz z zestawieniem jednostek, jakie zostały opracowane i przesłane. Metodę kontrolowania i sprawdzania arkuszy ustalą same Komisje Regionalne. Byłoby najbardziej wskazane powołanie specjalnego inspektora, któryby mógł najlepiej przeprowadzać kontrolę nad wykonywaną pracą.

¹⁾ Za pomocą specjalnych kart, przygotowanych przez Redakcję.

Jak widać z powyższych „Wskazówek”, w pracy, podjętej przez Komisje Regionalne, rolę najważniejszą posiadać będą indywidualni współpracownicy, obznajmieni należycie z terenem i zdający sobie sprawę z doniosłości prac nad „Słownikiem”. Trudno nie wypowiedzieć poglądu, że właśnie krajoznawcy, zorganizowani należycie w Oddziałach P. T. K., są najbardziej predestynowani w kierunku podjęcia tej pracy i to zarówno zbiorowo jak i indywidualnie: zbiorowo — w organizowaniu przez Oddziały P.T.K. Podkomisyj Lokalnych, indywidualnie — w zgłaszaniu się do współpracy, narazie przy zbieraniu nazw geograficznych, potem — przy opracowywaniu kwestionariusza. Celem umożliwienia inicjatywy — podamy w najbliższym numerze „Ziemi” adresy wszystkich Komisyj Regionalnych, wraz ze wskazaniem terytoriów, które obejmują.

INSTRUKCJA

dla zbierania nazw geograficznych, występujących na terenie Rzeczypospolitej Polskiej dla „Słownika Geograficznego Państwa Polskiego”.

§ 1. Zbieranie nazw geograficznych, którego dotyczy niniejsza instrukcja, ma na celu dostarczenie Redakcji „Słownika Geograficznego Państwa Polskiego” wykazu tych wszystkich nazw, które mają wejść do „Słownika”, jako odrębne jego pozycje (hasła). Dlatego też chodzi wyłącznie o dokładny wykaz nazw i ich brzmienia, natomiast narazie zbędne są informacje o samych przedmiotach tych nazw (np. bliższe informacje o osadach, wsiach i t. p.). Te ostatnie będą zbierane później, na podstawie specjalnych kwestionariuszy.

§ 2. Zasadą naczelną jest to, aby podawać pełny wykaz nazw, istniejących na danym obszarze. Wykazy te należy sporządzać *gminami*, w ten sposób, aby na arkuszu formatu t. zw. handlowego (t. j. wymiaru niniejszej instrukcji) podać (według wzoru załączonego na odwrotnej stronie niniejszej instrukcji):

- nazwę gminy (u góry), do której odnosi się zebrany materiał, nadto nazwę powiatu;
- nazwisko, imię i adres zbierającego;
- wykaz nazw, według porządku, ustalonego niżej w § 3.

§ 3. W wykazie należy podać następujące nazwy:

- A. Nazwy osad, a zatem nazwy najdrobniejszych nawet osiedli ludzkich, o ile posiadają oddzielną nazwę (nazwy miast, miasteczek, wsi, przysiółków, folwarków, zagród, futorów, okolic, zaścianków, kolonji, leśniczówek, osad leśnych, smolarni, osad młynskich, osad fabrycznych, tartaków, cegielni, karczemi, stacyj kolejowych, zamków, kopalni, przedmieści i t. p.)

U w a g a 1. Jeśli nazwa administracyjna osady różni się od nazw, używanych przez ludność miejscową, należy podać wszelkie nazwy, przyczem nazwy ludowe należy — dla uniknięcia nieporozumień — podać w *nawiasach*.

U w a g a 2. Jeśli część osady nosi nazwę odrębną — należy ją także (z odpowiednim objaśnieniem) podać.

B. Nazwy wód (rzek, rzeczek, potoków, źródeł, brodów, kanałów, jezior, bagien, błot, torfowisk i t. p.)

C. Nazwy wyniosłości (gór, wzgórz, skał, wysp, dolin i t. p.)

D. Nazwy polne, t. j. nazwy części obszaru rolnego (pól, łąk, lasów, ugorów i t. p.), występujące w granicach danej osady, z wyjątkiem nazw pól, związanych z imieniem dzisiejszych ich właścicieli; nadto: nazwy uroczysk, polan, hal, kurhanów, okopów, grodzisk i t. p.

§ 4. Przy zbieraniu i podawaniu nazw, wymienionych w § 3, należy zwrócić szczególniejszą uwagę na pozycje A i B.

§ 5. Przy zestawianiu nazw, mających tylko lokalne znaczenie (a więc np. nazw części osad, drobnych wód, wyniosłości, nazw polnych i t. p.), zatem nazw, nie znajdujących się na mapach, należy podawać krótkie informacje o ich położeniu (np. 1 km. na W. od wsi X. i t. p.).

U w a g a: strony świata należy podawać: Pł. = północ; Pd. = południe; W. = wschód; Z. = zachód.

§ 6. Wypełnione arkusze należy przesłać pod adresem Komisji Regionalnej lub Wojewódzkiej w

U w a g a: Na obszarze *woj. pomorskiego* należy wykazy sporządzać nie według *gmin*, lecz *parafij* rzymsko-katolickich.

WZÓR WYKAZU NAZW GEOGRAFICZNYCH.

Ruda	
	(<i>gmina</i>)	
Szczuczyn	
	(<i>powiat</i>)	
	 <i>Nazwisko i imię</i>
	 <i>adres zbierającego</i>

W y k a z n a z w.

- A. Białogrądy, wieś. Budne-Żarnowo, wieś. Dębiec, osada. Kapice, wieś. Kownaty, osada. Lipnik, osada. Osowiec, wieś. Płochowo, wieś. Podlasek, leśniczówka. Podlasek, tartak. Popławy, osada. Przechody, wieś. Ruda, wieś. Ruda, nadleśnictwo. Sojczyn Borowy, leśniczówka. Sojczyn Borowy, wieś. Sojczyn Gradowy, wieś. Wólka Piaseczna, wieś i t. d.
- B. Łęg (Łek, Łyk, Lega), rzeka. Dybła, rzeka, dopływ Łęgu (z prawej strony). Jegrznia, rzeka, dopływ Łęgu (z lewej strony). Rudzki, kanał. Łęg, kanał i t. d.
- C. Nazw wyniosłości na terenie niema.
- D. Popielno, uroczysko, 1 km. na Pł.-W. od Rudy. Modziółka, uroczysko, 3 km. na Pł.-W. od Rudy. Kopytko, uroczysko, 2 km. na Pd.-W. od Przechodów. Grądy, uroczysko, 2 km. na Pł.-W. od Wólki Piasecznej i t. d.

PRZEGLĄD MUZEALNY.

SPRAWOZDANIE KOMISJI MUZEALNEJ PRZY RADZIE GŁÓWNEJ P. T. K. ZA ROK 1931.

W działalności Komisji Muzealnej w roku ubiegłym trzy głównie sprawy wysunęły się na plan pierwszy: 1) ustalenie planu racjonalnej sieci muzeów krajoznawczych w Polsce, 2) zabezpieczenie interesów muzeów krajoznawczych w projektowanej przez Rząd ustawie muzealnej oraz 3) współpraca z innymi muzeami przez udział w „Związku Muzeów w Polsce”.

Pierwszej sprawie poświęcił przewodniczący Komisji prof. Antoniewicz specjalny referat oraz opracował konkretny plan podziału Polski na regiony muzealne krajoznawcze z zaznaczeniem na mapie ich zasięgu oraz rozmieszczenia istniejących i planowanych muzeów regionalnych. Mapa ta rozesłana została członkom Komisji oraz szeregowi osób z poza Towarzystwa,

interesujących się sprawami muzeów krajoznawczych, jako materiały dyskusyjne. Równocześnie rozesłane zostały do muzeów prowincjonalnych zapytania, dotyczące się zasięgu działalności tych muzeów oraz rodzaju łączącej je współpracy. Z napływających licznych odpowiedzi zbiera się materiał, który pozwoli na możliwie konkretne, odpowiadające rzeczywistości stosunkom wykreślenie granic regionów. Praca nad tem zagadnieniem jest również najważniejszym zadaniem, jakie sobie wyznacza Komisja i na rok bieżący.

Z radością przyjęła Komisja wiadomość, że Ministerstwo W. R. i O. P. przystępuje do opracowania projektu ustawy muzealnej, która położy wreszcie kres chaosowi, panującemu w tej dziedzinie. W dyskusji nad projektem poczyniono szereg uwag, które przedstawione zostaną do rozważenia czynnikiem oficjalnym jako opinia Komisji Muzealnej P. T. K.

Na wniosek Komisji Muzealnej przystąpiła Rada Główna P. T. K. w imieniu wszystkich muzeów regionalnych Towarzystwa do „Związku Muzeów w Polsce”, i wzięła udział przez swego delegata na zjeździe tegoż Związku, jaki miał miejsce w Cieszynie 20 — 21 czerwca. Na zjeździe tym utworzona została na wniosek Polskiego Tow. Krajoznawczego specjalna sekcja muzeów regionalnych, pod przewodnictwem przewodniczącego Komisji prof. Antoniewicza, mająca na celu zarówno sprawy organizacyjne jak i programowe. Nawiązane w ten sposób ściślejsze węzły z instytucją, dążącą do utworzenia zrzeszenia wszystkich muzeów w kraju — znajdują w przyszłości swój wyraz w stałym przeglądzie z działalności muzeów związkowych, jaki ukazywać się będzie na podstawie osiągniętego porozumienia w organie Towarzystwa, „Ziemi”.

Z powodu ciężkiego kryzysu gospodarczego i braku stąd odpowiednich funduszy Komisja muzealna w nieznanym tylko stopniu mogła wpływać na rozwój pracy w terenie. Wydatną pomocą był zasiłek w wysokości 15.000 zł., udzielony Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu na cele muzealne przez Fundusz Kultury Narodowej, a wypłacony w dwu ratach:

13.V 1929 i 30.VI 1930. Pewna pozostałość z tego zasiłku została wydatkowaną jeszcze w r. 1931.

Sprawozdanie finansowe z sposobu zużytkowania zasiłku przedstawia się wogóle w sposób następujący:

	Zł. gr.
1) na objazdy muzeów P. T. K. w r. 1929 i 1930 .	1352.60
2) na wydanie n-ru muzealnego „Ziemi” 1930 (№15-18)	4000.—
3) na Muzeum Kurpiowskie P.T.K. w Nowogrodzie. Łomżyńskim	6762.40
4) na Muzeum Kujawskie P.T.K. we Włocławku	1800.—
5) na Muzeum Łowickie P.T.K. w Łowiczu	1000.—
6) kosztą podróży p. A. Chętnika do Warszawy	35.—
7) delegatura na Zjazd Związku Muzeów w Polsce do Cieszyna	50.—
razem	15.000.—

Z Ministerstwa W. R. i O. P. otrzymało P. T. K. na cele muzealne w r. 1931 kwotę 250 zł. Z tego wyasygnowano dla Muzeum Kurpiowskiego 80 zł., dla Muzeum Kujawskiego 80 zł. i dla Muzeum Łowickiego 90 zł. jako doraźne zasiłki na najpilniejsze potrzeby bieżące. Ponadto Muzeum Łowickie otrzymało oddzielnie w r. 1931 na spłatę długów 600 zł. z Funduszu Kultury Narodowej.

Planowa Akcja Komisji muzealnej, zmierzająca do utworzenia stanowiska generalnego dyrektora muzeów Towarzystwa i uruchomienia tych muzeów jako prawdziwych i czynnych placówek pracy krajoznawczej na prowincji — napotyka obecnie na nieprzewidywane przeszkody. Jedyne radosnym faktem w tej dziedzinie jest otwarcie muzeum w Łowiczu, dokonane trudami i staraniem miejscowego Oddziału, a zwłaszcza pełną poświęcenia pracą p. Anieli Chmielińskiej.

Pomyślniej natomiast przedstawia się działalność publicystyczna Komisji. Zebrane zostały mianowicie wcale obfite materiały, które pozwolą na wydatne zasilanie „Ziemi”, jako kontynuację wydanego numeru muzealnego (№ 15 - 18) w r. 1930.

KONFERENCJA ZARZĄDU ZWIĄZKU MUZEÓW.

W dniu 29 stycznia b. r. odbyło się w Warszawie posiedzenie Zarządu Związku Muzeów, na którym rozpatrywana była sprawa projektu ustawy o opiece nad muzeami. Rozesłana do wszystkich Muzeów Związkowych w lecie ubiegłego roku ankietą z projektem ustawy, opracowanej przez dyr. Lauterbacha, przyniosła dość bogaty materiał. Kilkanaście instytucji muzealnych nadesłało odpowiedzi, z których kilka przyjęło projekt z małymi zmianami, kilka z mniejszymi lub większymi zastrzeżeniami, trzy instytucje odrzuciły go, a jedna wyraziła się, że wystąpienie z projektem ustawy nie jest obecnie na czasie i nie da pozytywnych rezultatów. Muzea krakowskie wystąpiły z osobnym wspólnym projektem, opracowanym bardzo szczegółowo przez dra Stefana Komornickiego, który uwzględnił przy tem odpowiedzi innych instytucji. Na zabranii warszawskim przedstawił prof. W. Antoniewicz nowy projekt, wysunięty przez Radę Główną Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Projekt ten, będący drugą zmienioną redakcją projektu, przesłanego przez P. T. K. w odpowiedzi na wspomnianą powyżej ankietę, stał się, łącznie z projektem d-ra Komornickiego, substratem do dyskusji. W wyniku obrad uchwalono projekt ustawy o opiece nad muzeami oraz projekt rozporządzenia wykonawczego do tejże ustawy. Oba opracowania oddano do oceny Komisji prawniczej Polskiego Tow.

Krajoznawczego, poczem będą one wydrukowane w „Pamiętniku Muzealnym”.

Termin dorocznego Zjazdu Delegatów Związku Muzeów w Polsce, który wedle uchwały zapadłej na Zjeździe w Cieszynie, ma się odbyć w roku bieżącym w Przemyślu, został na prośbę inż. K. Osińskiego, kustosa Muzeum Narod. Ziemi Przemyskiej, przesunięty z miesiąca maja na wrzesień.

„Pamiętnik Muzealny” — zeszyt pierwszy — będący dalszym ciągiem „Pamiętnika Zjazdów Delegatów Związku Muzeów w Polsce”, wyjdzie z druku na wiosnę b. r. i zostanie rozesłany wszystkim muzeom związkowym. Oprócz protokołu z VII Zjazdu Delegatów Związku Muzeów, odbytego w czerwcu ubiegłego roku w Cieszynie, zawierać on będzie artykuł prof. K. Homolacza p. t.: Problem klasyfikacji muzeów. Ponadto będą wydrukowane wspomniane wyżej projekty: ustawy o opiece nad muzeami i rozporządzenia wykonawczego.

Legitymacje dla Personalu Muzeów związkowych rozesłane zostały już prawie do wszystkich instytucji i spotkały się z uznaniem, czego dowodem szereg listów, nadesłanych z podziękowaniami do Sekretariatu Związku. Zarząd ma nadzieję, że wszystkie muzea w zrozumieniu własnego interesu będą przestrzegać, aby w ich kasach uwzględniano powyższe legitymacje, aby przez to uniknąć możliwych zażaleń.

KOMUNIKATY ZARZĄDU ZWIĄZKU MUZEÓW.

Legitymacje Związku na rok 1932. Rozpoczęto wysyłkę legitymacji do tych Muzeów Związkowych, które

przesłały Sekretarzowi Związku wykaz członków personalu, mających legitymacje otrzymać. Legitymacje te nadają posia-

dającym je prawo bezpłatnego wstępu do 62 Muzeów Związkowych. Legitymacji może używać tylko osoba, na której imię jest wystawiona — wrazie zagubienia należy zawiadomić o tem Związek Muzeów.

Uprasza się wszystkie Zarządy Muzeów Związkowych o złożenie załączonych wzorów w kasach Muzeów tak, aby każdy wykazujący się legitymacją Związku miał do Muzeum wstęp wolny (naturalnie w godzinach otwarcia) bez żadnej trudności i bez potrzeby odnoszenie się do Zarządu Muzeum.

Komunikaty Związku. Stosownie do uchwał Zjazdu Cieszyńskiego Zarząd Związku Muzeów uzgodnił z Radą Główną P. T. K. i z redakcją „Ziemi” sposób zamieszczania komunikatów Związku w tem czasopiśmie.

Począwszy od pierwszego stycznia 1932 roku ilustrowany miesięcznik „Ziemia” zamieszczać będzie o ile możliwości w każdym numerze „Przegląd Muzealny”, obejmujący od 1 do 3-ech stron, którego treść składać się będzie z komunikatów dostarczonych przez muzea, należące do Związku i przez Komisję P. T. K. — Związek Muzeów nie będzie odtąd wydawać osobnych komunikatów.

W następstwie tegoż Zarząd Związku Muzeów w Polsce zwraca się z gorącym apelem do P. T. Muzeów Związkowych:

1) o zaprenumerowanie „Ziemi”, cena rocznej prenumeraty wynosi dla Muzeów Związkowych 18 zł., adres redakcji— Warszawa, Karowa 31.

2) o stałe zaopatrywanie Przeglądu Muzealnego „Ziemi” komunikatami z działalności i życia danego muzeum i wiadomościami, które mogłyby ogół Muzeów zainteresować. Komunikaty te prosimy przysyłać pod adresem Redakcji „Ziemi”— Warszawa, ul. Karowa 31, najpóźniej do 10-go każdego miesiąca, gdyż miesięcznik (z wyjątkiem numeru styczniowego) ukazywać się będzie na 1-go każdego miesiąca. Pierwsze komunikaty za okres działalności muzeów od lipca ub. r. po dzień ubiegły prosimy przelać do „Ziemi” jak najwcześniej.

Wkłádki Członkowskie. Zarząd Związku, korzystając ze sposobności, uprasza Muzea Związkowe, które nie uiszczyły wkłádki za rok bieżący, o przesłanie jej na ręce Skarbnika Związku Dyr. Inż. Eugenjusza Tora, Kraków—Muzeum Przemysłowe.

Z. M.

Z PIŚMIENICTWA.

Ochrona Przyrody. Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Rocznik 11. Kraków 1931. 8-ka w. 228 str., 8 tabl., 64 il. w t. Cena 10 zł.

Szafer Wł. Prof. Dr. *Sprawozdanie z działalności Państwowej Rady Ochrony Przyrody w r. 1931.* Wyd. Państw. Rady Ochrony Przyrody Nr. 31. Kraków 1932. 8-o, 16 str.

Niewiele zapewne instytucyj w Polsce wyrosło, tak jak Państwowa Rada Ochrony Przyrody, z głębokiego umiłowania sprawy, z godnej podziwu energii i ofiarności jednostek. Gorące pragnienia entuzjastów, ich niezłomny upór i silna, konsekwentna wola sprawiły w latach niewoli, że ochrona resztek nietkniętej, albo mało jeszcze przez zakusy ludzkie zmienionej przyrody niektórych zakątków ziem Polski bywała od wypadku do wypadku realizowana z pomocą uświadomionego i nieraz gorliwego społeczeństwa. Bardzo dodatnią i twórczą w tych wysiłkach pozycję posiada od pierwszego swego numeru „Ziemia” — rzecz zrozumiała choćby dla tego, że stanowiła ona organ niezwykle zasłużonej Komisji ochrony zabytków i osobliwości przyrody w łonie P. T. K. Z chwilą odzyskania ram państwowych Polski, wysunięto u nas koncepcję systematycznego, państwowego ochrania przyrody, przez specjalnie wyłonioną, fachową instytucję, pracującą w ścisłej kooperacji z czynnikami społecznymi, a z wybitną pomocą środków, stojących do dyspozycji władz rządowych. Wybitnym realizatorem tych ze wszech miar słusznych planów jest niestrudzony prof. Wł. Szafer, któremu zawdzięczamy w pierwszym rzędzie utworzenie Państwowej Rady Ochrony Przyrody przy Ministerstwie W. R. i O. P. oraz fakt opracowania specjalnej ustawy, która niebawem już uzyska sankcję ciał parlamentarnych.

Coroczne sprawozdania z działalności P. R. O. P., składane przez przewodniczącego prof. Szafera, są najlepszym dokumentem stałego rozwoju działalności tej instytucji, tak silnymi więzami złączonej z pracownikami szkół akademickich, średnich i powszechnych, organów służby leśnej i rolnej, z członkami towarzystw krajoznawczych i turystycznych, wreszcie z reprezentantami władz państwowych. Głównym wysiłkiem P. R. O. P. od lat planowo wykonywanym, jest — obok racjonalnej i umiejętnej propagandy idei ochronnych—dążenie

do tworzenia i utrzymywania parków narodowych i rezerwatów przyrodniczych, co jest wieńczące co roku, mimo minimalnych pozycji budżetowych, znamienitemi rezultatami. Równoległą troską jest nadto ochraniać przed ostatecznym wytopieniem wielu gatunków flory i fauny w Polsce, co także napotyka na trudności, a mimo to daje zadawalniające rezultaty. Tworzy się też inwentarz zabytków przyrody, rozwija się działalność odczytowa i wydawnicza, stojąca na wysokim poziomie treściowym. Całość pracy P. R. O. P., nie wykonywanej bynajmniej przez szereg płatnych funkcjonariuszów, ale tworzonej przez zamiłowanych specjalistów i miłośników wchłoniętych z zewnątrz przez organizację państwową, tchnie rozmachem, skrętnością, żywotnością i ofiarnością, czego czasem dopatrzeć się trudno u skostniałych i społecznie mało wartych organizmów wyłącznie urzędniczych.

Zasłużonym organem Państwowej Rady Ochrony Przyrody jest rocznik „Ochrona Przyrody”, którego tom 11 leży przed nami. Zwraca na się uwagę staranna postać graficzna tego wydawnictwa. Cennem uzupełnieniem treści są ładnie wykonane tablice — fotografie krajobrazów, zabytków i osobliwości przyrody w Polsce. Treść jest nader urozmaicona. W części I mamy artykuł W. Kuleszy: „Pan Tadeusz ewangelją ochrony przyrody”, piękny i przekonujący. Wzorową monografię „szczątków flory pierwotnej w jarze Dniestru” opracował Waclaw Gajewski. Dobrze uzasadniony „projekt rezerwatu nad Słuczą pod Hubkowem” wysunął St. Małkowski. Interesujące i aktualne sprawy poruszają szkice: R. J. Wojtusiaka „o faunie rezerwatu w Gorcach im. Wł. Orkana”, W. Szafera „w sprawie ochrony zwierząt w porze godowej wogóle, a w szczególności w sprawie odstrzału jelenia karpackiego na rykowisku”, tudzież Wł. Burzyńskiego „o niedźwiedziu wschodnich Karpat”. Wartościowe przyczynki stanowią artykuły E. L. Niezabitońskiego „wydra, jej znaczenie w biologii wód i konieczność jej ochrony”, Wł. Kulmatyckiego „głowacica z punktu widzenia ochrony przyrody”, oraz A. Wodzieckiej i B. Pustoly „brzoza karłowata w pow. święciańskim”. Na osobną wzmiankę zasługuje rozprawa A. Wodzieckiej „rezerwaty zieleni w rozbudowie naszych miast ze szczególnem uwzględnieniem Pozna-

nia", która winna dotrzeć do świadomości szerokich kół społecznych, interesujących się racjonalną urbanistyką.

Niemalą interesującą jest też cz. II, poświęcona organizacji międzynarodowej ochrony przyrody, w czym Polska zajęła jedno z czołowych miejsc na specjalnych konferencjach i kongresach. Z tym działem ściśle łączy się cz. III, obejmująca ochronę przyrody zagranicą, z wielu ciekawymi artykułami i notatkami, których tu wymienić niesposób. W dziale urzędowym pomieszczono zarządzenia władz, stypendja naukowe w dziale ochrony przyrody, oraz bogate w treść sprawozdania z czynności P. R. O. P. i jej organów. Korespondencje zawierają ważne przyczynki naukowe i organizacyjne, zresztą podobnie też ich dostarczają obfite wiadomości bieżące; wszystko łatwo czytelne, nieobojętne i szarmonizowane.

Trudno powstrzymać się od wyrażenia radości, że ochrona przyrody w Polsce na tak solidnych i głęboko w społeczeństwo sięgających podwalinach się opiera. Ale jej rozpiętość i należyte zwieńczenie zależy niewątpliwie od powszechnego poparcia idei podstawowych przez wszystkich obywateli Rzeczypospolitej. Wszystkie narodowości, wszystkie stany, wszystkie warstwy społeczne i wszystkie czynniki nastrojowe winny się pospołu mobilizować pod sztandarem ochrony przyrody, która jest bezwzględnie dla wszystkich ostateczną ostoją i w chwilach dobrych i w momentach niedobrych. W tak pośpiesznym tempie industrializacji i banalizacji świata trzeba ratować skrawki natury niesfałszowanej i dla siebie samych i dla potomnych. Wołanie o pomoc powszechną dla tej troski i o jej urzeczywistnienie, nie pozostanie chyba głosem wołającego na puszczy..

W. A.

Przewodnik po powiecie buczackim. Opracował Wincenty Urbański. Zdjęcia wykonał Jan Wieczefiński. Nakładem Oddziału „Podolskiego Towarzystwa turystyczno-krajoznawczego” w Buczacu. 1931 r. Z drukarni J. Gellera w Stanisławowie. Stron 33+7 nlb., 15 ilustracji.

Młody, niedawno w Buczacu powstały, Oddział Podolskiego Towarzystwa turystyczno-krajoznawczego, przystępując do realizacji swoich zamierzeń, wydał opracowany przez Wincentego Urbańskiego „Przewodnik po powiecie buczackim”, wychodząc słusznie z założenia, że do najpilniejszych potrzeb krajoznawstwa należy bezwzględnie dobry przewodnik.

W szczytłych ramach omawianej broszurki nie zdołano naturalnie przedstawić tego z wszechmiar ciekawego terenu tak, jak na to zasługuje. W każdym jednak razie omawiany przewodnik zwróci uwagę na powiat buczacki, tak pod względem zabytków historycznych jak nie mniej pod względem przyrodniczym i krajoznawczym godny poznania.

Uroczę jary Dniestru, Strypy i Złotej Lipy, stepowy charakter północno - wschodniej części powiatu, przeszłość przedhistoryczna i historyczna, owiane czarem bohaterkich wspomnień ruiny warownych ongiś grodów, a wreszcie cenne zabytki sztuki, jak ratusz w Buczacu, dzieło włocha Bernarda Merettiniego, jednego z najwybitniejszych architektów, działających w Polsce w dobie panowania dynastji saskiej, wszystko to potrafi niewątpliwie zainteresować czytelnika i zachęcić go do wycieczki w powiat buczacki.

W. F.

XXV. Sprawozdanie Karpackiego Towarzystwa Narciarzy we Lwowie za czas od 1.XI. 1930 r. do 31.X. 1931 r. Lwów 1931. Z Drukarni Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie. Stron 30 — mapa i 4 ilustracje.

Najstarsze z naszych towarzystw narciarskich „Karpackie Towarzystwo Narciarzy” we Lwowie, mające za sobą 25 lat działalności na polu narciarstwa i zimowej turystyki, w wydaniu sprawozdania za ostatni rok umieściło śladem lat poprzednich obok sprawozdania ze swej działalności, dalszy

ciąg monograficznych opracowań szczytów w okolicy Sławska, prof. Zygmunta Klemensiewicza p. t. „Tereny narciarskie Sławska II. Wysoki Wierch”.

Podobnie jak zamieszczona w zeszłorocznym sprawozdaniu doskonała monografia Trościana, jest to bardzo wyczerpujący opis Wysokiego Wierchu z punktu widzenia zimowej turystyki, z podaniem wyjść i zjazdów, które unaocznia dołączona mapa. Niewątpliwie za tymi opisami nastąpią dalsze.

W interesie naszej turystyki zimowej byłoby ułożenie z tych monografji wyczerpującego przewodnika narciarskiego po Skolszczyźnie, która z każdym rokiem cieszy się liczniejszym napływem turystów — narciarzy.

W. F.

Poradnik dla samouków. Wskazówki metodyczne dla studjujących, pod redakcją St. Michalskiego. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego w Warszawie. T. I — IX, 8-ka, 1923 — 1931.

Trudno w „Ziemi” pisać o zasłużonym „Poradniku dla samouków” jako o jakimś novum. Wszak chyba bez mała wszyscy krajoznawcy polscy kształcili się w różnych specjalnościach wedle porad tego przyjaciela—wydawnictwa, a w każdym razie zasobnie zeń korzystali. Pokolenie krajoznawcze, święcące wraz z P. T. K. swoje ćwierćwiecze trudów i usiłowań, zna dobrze dawną postać „Poradnika” z przed laty trzydziestu. Zmieniły się jednak czasy, a również i drogi rozwoju intelektualnego. Dla młodej głównie generacji adeptów prawdziwej nauki rozpoczęła Kasa im. Mianowskiego od lat 10 wydawać nowy typ tego samego „Poradnika”, uwzględniając nowe potrzeby i metody wtajemniczenia naukowego. Dzieło to niezwyklej wagi i zasługi, winno znaleźć jak najszerszy oddźwięk w dążącym do prawdy społeczeństwie i zasługuje na jak najistotniejsze poparcie.

Jakie cele wytknęło sobie wydawnictwo, jaki obrało plan i metodę opracowań? Raczej o tem na tem miejscu należy się wzmianka, gdyż rzeczywiście, naukową wartość opracowanych, w dotychczas na nowo wydanych 9 tomach, dziedzin nauki gwarantuje dobór najznakomitszych w Polsce uczonych współpracowników „Poradnika”. Pod sprawną ręką redaktorską dał ów zgrany zespół doskonale plony, służące sprawom samokształcenia w zakresie elementarnym, średnim, a przede wszystkim wyższym, uniwersyteckim. Samoukami nazwał „Poradnik” tych, którzy w swych studjach są pozostawieni własnej inicjatywie, znaczenie więc samouctwa wzrasta, im dalej posuwamy się od nauki elementarnej ku studjom wyższym. Celem są wskazówki metodyczne, informacje i porady: które z dzieł w języku polskim lub w mowach obcych i w jakim porządku mają samoucy wybierać ze względu na niejednakowy poziom ich wykładu i różną wartość w danych celach. Wszystkie te uwagi metodyczne poprzedzają wstępy ogólne, które zawierają wykłady o charakterze przedmiotu, o zagadnieniach i metodach danej nauki, o jej stosunku do innych nauk i o podziale nauki na jej odrębne dyscypliny. Zakończenia streszczają znów naczelne zagadnienia i kierunki doby obecnej w nauce i dają rzut oka na najbliższą przyszłość nauki i na jej tendencje rozwojowe. Ściśle w tę całość wkomponowany dział informacyjny zaznaja ją z organizacją pracy naukowej i nauczania uniwersyteckiego w obrębie rozważanej nauki.

W tych mniejwięcej ramach opracowano dotychczas: w dwu tomach matematykę, dalej w pojedynczych tomach fizykę, geofizykę i meteorologję, krystalografję, następnie mineralogję i petrografję, w trzech tomach botanikę, oraz w jednym z przewidzianych czterech początek zoologii. Na podkreślenie zasługuje stałe uwzględnienie Polski ze stanowiska danych dyscyplin.

Ogromne to dzieło zbiorowe, starannie opracowane i wydane, stanowi bogatą krynicę najgłówniejszych problemów naukowych i możliwości systematycznego dojścia do ich poznawania, oraz dalszej twórczej pracy. Specjalnie zalecać go tutaj nie potrzeba, raczej dać o „Poradniku” wiadomość, o jego nowym kształcie, o tem, że jest i że idzie naprzód.

W. A.

J. Morozewicz. *Działalność Państwowego Instytutu Geologicznego w r. 1930*. Odbitka ze „Sprawozdań Polskiego Instytutu Geologicznego” t. IV, zes. 4. Warszawa 1931. 8-ka, 68 str., 2 tabl.

Owoc żmudnej i wydatnej pracy Państwowego Instytutu Geologicznego w r. 1930 podał przejrzyste i wyczerpujące Dyrektor J. Morozewicz. Instytut ten nareszcie przeniósł się w jesieni 1930 r. z Pałacu Staszica w Warszawie do własnego specjalnie zbudowanego gmachu przy ul. Rakowieckiej. Monumentalny gmach P. I. G. mieści muzeum geologiczne, bogatą bibliotekę fachową, nowoczesnie urządzonej, pracownię i laboratorja. Radosny ten fakt znalezienia się pod własnym odpowiednim dachem wzmoże jeszcze niewątpliwie intensywność i wyniki prac P. I. G.-u, który i dotąd ma się czem wykazać i pochwalić.

Prace badawcze Instytutu obejmują systematyczne zdjęcia geologiczne obszarów najważniejszych pod względem gospodarczo-państwowym, oraz specjalne poszukiwania geologiczno-górniczne i geofizyczne. Roboty te objęły Polskie Zagłębie Węglowe, obszary ropodajne okręgu karpackiego, tereny kruszonośne, dalej Góry Świętokrzyskie i obszary sąsiednie, tudzież Wołyń i Podole. Nie zaniedbano też badań hydrogeologicznych i geofizycznych. Specjalne badania geologiczno-górniczne dotyczyły złoża soli potasowych, fosforytów, surowców energetycznych, złoża grafitu, surowców metalicznych i innych użytecznych. Wytycznymi tych badań ściśle naukowych bywają również potrzeby gospodarcze państwa, którym w ten sposób służy pracujący indywidualnie i zespołowo sztab czołowych geologów polskich.

Rezultaty prac badawczych ogłasza P. I. G. w szeregu specjalnych wydawnictw, a mianowicie w: 1) Posiedzeniach Naukowych, 2) Sprawozdaniach P. I. G. (t. V—VI w r. 1930), 3) Pracach P. I. G. (t. II, z. 4), 4) Materiałach do Hydrologji Polski, oraz 5) Bibliografji Geologicznej Polski (nr. 7). Wzajemian za te cenne publikacje otrzymuje biblioteka P. I. G.-u z wymiany zagranicznej tomów 955, a z wymiany krajowej 287 t. Ilość i wartość zgoła nie do pogardzenia!

Nie można mówić, że w Polsce mało się dzieje w zakresie nauki, owszem w miarę możności stosunkowo robi się nawet dużo. Naturalnie, że wielki brak pieniędzy na różne zamierzenia naukowe u nas, ale one nie wystarczają do prac prawdziwie twórczych. Trzeba nadto odpowiednich do prac zespołowych ludzi. Na szczęście tych P. I. G.-owi nie brak.

W. A.

Tadeusz Kut z. *Na tratwie*. „Biblioteka książek błękitnych” nr. 123. Warszawa 1932, 12-ka, 115 str., z rys. w t.

Wśród młodego pokolenia krajoznawców polskich ujawnił się ostatnio nowy talent literacki; znać dał mianowicie o sobie w szeregu opisów w czasopismach dla młodzieży, oraz w wymienionej w nagłówku książeczce. Tadeusz Kut z wykazuje dużą łatwość narracyjną i łączy ją z umiejętnością zgrabnego wplatania w tok opowiadań przygód i przeżyć własnych również opisów krajobrazów, widzianych zabytków, faktów historycznych i szczegółów etnograficznych; wszystko zaś opiera się na zdrowej ideologii, która przewija się konsekwentnie przez cały ciąg opowiadania i działa sugestyjnie na młodych czytelników. W książce „Na tratwie” dał autor

opis doznań i przygód przeżytych w przejeździe na tratwie turystycznej, wraz z trzema towarzyszami. Przeplęnęli oni Poprad od Rytra, Dunajec od Nowego Sącza i Wisłę do Dębli-na. Chyba to pierwsza tego rodzaju wyprawa turystyczna, szczęśliwie przebyta tym kilkusetkilometrowym szlakiem; życzymy powodzenia następnym. Szkoda tylko, że wydawcy nie dołączyli do opisów fotografii rzeczy widzianych, zamiast imaginacyjnych i marnych rysunków. Byłoby to i ładniej i pożyteczniej.

W. A.

Wiadomości Turystyczne. Organ polskiej i wszechświatowej turystyki. Warszawa. Naczelny redaktor i wydawca Wacław Olszewski.

Namnożyło się w Polsce efemeryd-czasopism turystycznych, które bez szkody dla organizacji turystyki polskiej znikają jedne po drugich z powierzchni życia. „Wiadomości Turystyczne” trwają już rok drugi, który zaczęły n-rem 1 w styczniu 1932 r. I do tego pisma niestety należy się ustosunkować negatywnie; nie może ono odegrać żadnej roli — sądząc z dotychczasowego kierunku — żadnej roli, już nie mówię twórczej, ale nawet średniozadowalniającej w propagandzie ani polskiej, ani tem mniej wszechświatowej turystyki, której pragnie być organem. Nowy numer jest poświęcony województwu wołyńskiemu. Sprawia on wrażenie dość tandetnej reklamy, niczem nie ciekawej. Po krótkich artykułach p. t. „województwo wołyńskie w świetle cyfr” i M. Szachówny „Wołyń”, następują komunikaty „Teatr Polski im. J. Słowackiego na Wołyniu”, o powiecie dubieńskim, o Dubnie, o pow. kowelskim, o Kowlu, o pow. krzemienieckim, o Krzemieńcu i t. d. o innych powiatach i ich ośrodkach na Wołyniu, pod formą rozmów ze starostami i burmistrzami, wypełnione całkiem stereotypowymi i zdawkowymi wiadomościami. To samo odnosi się do komunikatów o „wielkich targach rówieńskich” i o „życiu gospodarczym Wołynia” — które tchną pospolitą reklamą, miejscami nawet niesmaczną. Oprawą graficzną tuzinkowa, a wśród miernie wykonanych ilustracji przeważają fotografie różnych działaczy miejscowych. Nie wiem doprawdy, czem wytlómaczyć niepotrzebnie wydawane pieniądze na tak marną i nadwyraz nudną propagandę naszych województw, która nikomu na nic przydać się nie może.

W. A.

X. Bolesław Rosiński. *Emigracja Polska w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej*. Odbitka z nr. 1 „Zagadnienia Rasy”. Warszawa 1931, 8-ka, 14 str.

Pragnę w krótkiej wzmiance zwrócić uwagę na bardzo ciekawe studjum X. Rosińskiego, stanowiące sumaryczny rezultat badań antropologicznych autora głównie w Texas. Po zwięzłej historii emigracji polskiej w tym stanie, znanej nam już z nr. 23 „Ziemi” w r. 1930, podzielił się autor głównymi danymi, dotyczącymi średniej wzrostu polek i polaków z St. Hedwig i Bremond. Ciekawe są porównania danych antropologicznych tych wychodźców z mieszkańcami z pow. pułtuskiego. Płodność Polek w U.S.A. jest większa niż Amerykanek i Francuzek; interesujące są uwagi o dziedziczności. W zakresie typów antropologicznych daje się stwierdzić u ludności polskiej w St. Hedwig przewagę elementów nordycznych (20,83%) i subnordycznych (30,21%), „które dzięki swym właściwościom psychicznym i w kraju zdolne byłyby wzniesić się na wyższy szczebel w hierarchji społecznej. Emigracja polska ludowa ze Śląska, odbywająca się w czasie największego uciemięczenia ze strony rządu pruskiego, wyprowadziła za morze te jednostki, które skrupowanie ducha polskiego najbardziej odczuły, przeniosły się do Ameryki, ażeby tu zachować tradycję życia polskiego.”

W. A.

Wiadomości krajoznawcze i turystyczne.

LITERATURA PRZEWODNIKOWA PO POLSCE DLA CUDZOZIEMCÓW.

W Nr. 7 (9) biuletynu P. T. K. z lipca 1931 podaliśmy w 60 pozycjach zestawienie literatury przewodnikowej dla cudzoziemców. Ubogą tę literaturę nietylko pod względem ilościowym ale częstokroć i jakościowym, omówimy w specjalnym artykule w *Ziemi*. Obecnie podajemy dalsze uzupełnienia bibliograficzne.

A. Ogólno informacyjna.

61. Guttry Aleksander dr, *Polens geistige Antlitz*. Eine kulturhistorische Skizze. 1931. Paris. Geb. & Wolff.
62. *Handbook of Poland*. 1925. Amer. Polish Chamber of commerce in the U. S. inc. 953. Third av. N. Y. 50 c.
63. Lewandowski H. i Sowa P., *Polen*. Land, Leute, Wirtschaft, Handel. Mit eine karte und einem Anhang: Verhältnis der Republik Polen zur Fr. St. Danzig. Toruń. Sowa. 1930. Str. 30 + 2 nlb + 1 mapa RM. 1.65.
64. Palewski J. P., *Ce qu'il faut connaitre de l'ame polonaise*. Paris. Boivin & Cie Ed. 1929.

B. I. Przewodniki po całej Polsce i regionalne.

65. *guide, A short illustrated, over Poznań and surroundings Pomerania and Silesia*. Publ. by the Associat. of foerign traffic on the occasion of the Polish Nation. Exhibition. Poznań. Wiel. Tur. 1929. Str. 78 + 2 nlb + 1 plan.
66. H a l a m a R., *Wojewodschaft Schlesien*. Verlag v. Johnes Buchh. Bydgoszcz. 1930.

B. II. Przewodniki kolejowe i automobilowe.

B III. Ulotki propagandowo-informacyjne.

67. *Cracovie. Ojców. Tatry. Pieniny*. Guide illustré pour les excursions organisées par la Société d'encourage-

ment du tourisme en Pologne. Cracovie. P. Z. Tur. 1929. Str. 24 + 12 tabl.

68. *Polen als turistischer Gebiet* (toż samo w jęz. franc.) Wyd. „Para”. Poznań. 1930.

69. *Pologne. Poland. Polen*. Varsovie. 1928. Publié por le Bureau Polonais de Tourisme („Poltur”). Trzy broszurki barwnie ilustrowane.

21. *Vistez la Pologne! Visit Poland. Besuchet Polen!* Warszawa 1931. Wydawn. Minist. Komunikacji (Polskie Koleje Państwowe). Str. 12. 22 il. i mapa. Toż samo w językach: czeskim, rumuńskim, estońskim, łotewskim, węgierskim i duńskim.

B. IV. Wrażenia turystyczne cudzoziemców.

C. Nasze miasta.

36. Karwicki Dunin St., *Promenade à travers le chateau de Łazienki*. Lwów. Warszawa. 1930. Str. 70 + 2 nlb Zł. 4.—

70. *Przewodnik po Warszawie dla cudzoziemców*. Guide pours les étrangers à Varsovie. W. 1930. Wyd. Wyst. Ruchomej Prób i Wzor. Przem. Kraj. Str. 79. Zł. 1.—

37. *Varsovie*. Donnés statistiques, plan de la ville. Publié par le Service Municipal de Statistique. 1929. (Toż samo w jęz. niemieckim).

D. Nasze góry i morze.

71. Zwoliński Tadeusz, *Zakopane*. Wyd. Zarz. Uzdrowiska, 1931, w językach: niemieck, francusk. i angielsk.

72. *Der Hafen von Gdynia*, hrsg. vom Baltischen Institut. Toruń. 1931. Toż samo w jęz. francusk. i ang.

73. Downarowicz D. *Gdynia Port.*, 1931. Nakł. Polsk. Ag. Telegr. Tekst angielski.

KOMUNIKATY RADY GŁÓWNEJ I ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO P. T. K.

Zjazd Delegatów i Jubileusz P. T. K. Wobec ustalenia terminów zjazdu na 1 maja, obchodu jubileuszowego na 2 i 3 maja b. r. Rada Główna prosi Zarządy Oddziałów: 1) o nadsyłanie sprawozdań za r. 1931 i programu działalności na r. 1932 w terminie do 15 marca; 2) o zaofiarowanie czynnego udziału w uroczystościach jubileuszowych (z wykluczeniem przemówień).

Instrukcja programowa i wzór sprawozdania rocznego dla Oddziałów P. T. K. została wydana przez Radę Gł. w postaci broszury, którą w lutym r. b. przesłano do Oddziałów.

Posiedzenie Komitetu Redakcyjnego i Rady Redakcyjnej „Słownika Geograficznego Państwa Polskiego” P. T. K. W dniu 14 lutego b. r. odbyły się w siedzibie P. T. K. w Warszawie pod przewodnictwem prof. dra Eugenjusza Romera całodzienne obrady naczelnych instancij redakcyjnych *Słownika Geograficznego Państwa Polskiego* Rady i Komitetu Redakcyjnego. Podczas obrad przyjęto sprawozdanie naukowe i organizacyjno-finansowe za pierwszy rok (1931) pracy red. nacz. prof. dra Stao. Arnolda, wprowadzono zmiany regulaminowe, ustalające porządek organizacyjny. Ożywioną dyskusję wywołało zagadnienie alfabetycznego czy też regionalnego układu *Słownika*. Rada Główna P. T. K. wraz z Redaktorem Naczelnym, drem Stan. Arnol-

dem, stoi na stanowisku wydawania *Słownika* województwami według nowego podziału administracyjnego ze względu na warunki finansowo-organizacyjne. Komitet Redakcyjny postanowił, tytułem próby, opracować w ciągu najbliższych 6 miesięcy materiały dotyczące województw: Pomorskiego i Wołyńskiego (wzgl. Wileńskiego) i po doświadczeniach zebranych zdecydować ostatecznie, czy *Słownik Geograficzny* będzie wydawany alfabetycznie, obejmując całą Polskę, czy też kolejno województwami. Omówiony został szczegółowo kwestjonariusz do badań terenowych *Słownika*, na podstawie którego będzie na terenie zbierany materiał opisowy miejscowości dla Redakcji wydawnictwa. Przyjęto również zasady, że *Słownik* obejmie: 1) Polskę dzisiejszą oraz terytorja znajdujące się poza Polską, posiadające przynajmniej 5% ludności polskiej, 2) terytorja na zachodzie, sięgające granicy Polski Bolesława Krzywoustego z r. 1138, na wschodzie i północy, pokrywające się z granicą Polski z r. 1772, 3) ziemie między granicą 1772 a największą granicą Państwa Polskiego z w. XVII, 4) ziemie, znajdujące się poza powyższymi granicami, a będące kiedykolwiek związane z Polską.

Dążeniem Redakcji *Słownika* i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego jest, aby wydawnictwo zaczęło się ukazywać za dwa lata, całość zaś ukończona została na 25-lecie restytucji Państwa Polskiego.

Prace nad Słownikiem Geograficznym w prasie. *Dziennik Urzęd. Kurat. Okr. Szk. Lwowski*. (Nr. 12 z 25-XII-31, str. 721—3) zamieszcza informacje Lwowski. Komisji Regjon. w sprawie zbierania nazw do *Słown. Geogr. Pań. Polsk.* W Nr. 1 z 5-I-32 *Dzienn. Urzęd. Kurat. Okr. Szk. Warsz.* (str. 7) zamieszczony został okólnik p. Kuratora w sprawie pomocy w pracach P. T. K. nad *Słownikiem*. W Nr. 1 z r. b., str. 22—35 *Polskiej Oświaty Pozaszkolnej* zamieszczone zostały: instrukcja dla zbierania nazw geograficznych oraz kwestionariusz dla badań terenowych *Słownika*.

Polski Touring Klub pismem z dn. 13-II 1932 r. L. 187/AM zawiadomił Radę Główną P. T. K., że: „na posiedzeniu Zarządu Głównego Polskiego Touring Klubu w dn. 12-II 1932 omawiana była sprawa fuzji z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym, przyczem Zarząd P. T. Klubu jednoznacznie postanowił, że w interesie polskiej turystyki leży jaknajszysze połączenie obu powyższych Towarzystw i udzielił w tej mierze instrukcyj swym członkom zarządu, prowadzącym pertraktacje w sprawie fuzji. Treść powyższej uchwały ogłoszona będzie w prasie”.

Zjazd Delegatów Związku Polsk. Tow. Turystycznych odbędzie się w dn. 6-III-1932 o godz. 10 w lokalu własnym przy ul. Żórawiej 9 m. 1 (tel. 9-41-42). Zebranie poświęcone będzie sprawozdaniom Zarządu za r. 1931, zmianie statutu oraz programowi pracy na r. 1932.

Doroczne Walne Zgromadzenie Oddziału Warszawskiego P. T. K. odbędzie się we środę

Z ŻYCIA OKRĘGÓW I ODDZIAŁÓW P. T. K.

Grudziądz. Oddział wydał świeżo pracę swego prezesa, ks. d-ra. Wł. Łęgi p. t.: *Madera, Marokko, Hiszpania*. Jest to barwny opis wrażeń z wycieczki lądowo-morskiej, odbytej przez autora. Obejmuje 134 str. i 53 ilustr. Cena 3 zł. 40 z przes. 3 zł. 60. P. K. O. 207.084. (ks. Łęga, Grudziądz). P. T. K. Oddział w Grudziądzu, Lipowa 28.

Kraków. Zarząd Oddziału, pragnąc zaznajomić szersze warstwy społeczeństwa zabytkami Krakowa, ważniejszymi zakładami przemysłowymi oraz krajobrazem miasta i najbliższej okolicy, organizuje cykl wycieczek, pod kierunkiem znanych historyków sztuki i geografów. Cykl pierwszy obejmuje zabytki na Wawelu i w muzeach, drugi (w maju i czerwcu) krajobraz miasta i okolicy zakłady przemysłowe oraz kościoły. Program I cyklu tej godnej wysokiego uznania inicjatywy, podajemy w kalendarzyku krajoznawczym.

KALENDARZYK KRAJOZNAWCZY.

W Y C I E C Z K I.

Oddział P. T. K. w Warszawie.

- 6.III. Zamek Królewski — p. Jan Szczepkowski.
- 13.III. Biblioteka Narodowa — p. Hel. Marcoin.
- 13.III. Instytut Propagandy Sztuki — p. St. Gabryszewski.
- 20.III. Sejm i Senat — p. Zdz. Frydrychewicz.
- 20.III. T-wo Zachęty do Sztuk Pięknych—p. St. Gabryszewski
- 25—28.III. Beskidy Śląskie — p. Stan. Lenartowicz.
- 28.III. Wydma Łuże — p. Stan. Gabryszewski.
- 3.IV. T-wo Zachęty do Sztuk Pięknych—p. Zdz. Frydrychewicz.
- 3.IV. Ciepłarnie w Ulrichowie — p. Zdz. Frydrychewicz.
- 3.IV. Gimnazjum im. Króla Stef. Batorego—p. M. Gruzanka.
- 10.IV. Biblioteka Przędzieckich—p. M. Gruzanka.
- 10.IV. Instytut Wychowania Fizyczn. oraz Bielany i Młociny—p. Stan. Gabryszewski.
- 17.IV. Raszyn, Falenty i Pęcice — p. Stan. Gabryszewski.
- 17.IV. Instytut Propagandy Sztuki — p. Zdz. Frydrychewicz.

Wycieczki wakacyjne: w lipcu r. b. parotygodniowa wycieczka do Rumunii (Alpy Siedmiogrodzkie i wybrzeże Morza Czarnego). Wycieczkę prowadzi p. Stan. Lenartowicz.

Oddział P. T. K. w Krakowie.

- Cykl. I: w każdą niedzielę o 11, przed południem.
- 14. II. Katedra na Wawelu, prow. Dr. Łukasiewicz.

30 marca r. b. o godz. 20 w sali odczytowej P. T. K. przy ul. Karowej 31 z nast. porządkiem obrad: 1. Zagajenie i wybór prezydium zgromadzenia.—2. Odczytanie protok. zeszlrocznego zgromadzenia.—3. Sprawozdanie z działalności Oddziału za r. 1931.—4. Sprawozd. finansowe za r. 1931.—5. Sprawozdanie i wnioski Komisji Rewizyjnej.—6. Program działalności w r. 1932. —7. Projekt budżetu na r. 1932. —8. Wybory uzupełniające do Zarządu. —9. Wybór Komisji Rewizyjnej. —10. Wolne wnioski.

U w a g a! § 15 regulaminu Oddz. miejscowych P. T. K. brzmi: „Wnioski członków mają być na trzy dni przed Walnem Zgromadzeniem przedłożone Zarządowi na piśmie. Wnioski nagłe mogą być przedmiotem obrad, gdy za nagłością oświadczy się $\frac{2}{3}$ obecnych”.

Ulgi dla członków P. T. K. Za okazaniem opłaconej legitymacji za bieżący kwartał, członkom P. T. K. przysługują zniżki następujące:

- 1. — 20% zniżki przy kupnie okularów, binokli oraz oprawek i szkieł w firmie: Ryszard Łączyński, optyk. Warszawa, Fabryczna 28.
- 2. — 66% od biletów wstępu do Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej w Warszawie, ul. Chmielna 52.

Skrzynka życzeń członków P. T. K. Zarząd Oddz. Warszawskiego P. T. K. umieścił w lokalu swym, na korytarzu: „skrzynkę życzeń członków P. T. K.” Sz. Członkowie proszeni są o nadsyłanie do skrzynki życzeń i uwag, związanych z działalnością P. T. K.

Nowogród n. Narwią. Staraniem Oddziału Kurpiowskiego odbył się w Łomży w dn. 10. I. b. r. Wieczór Kurpiowski, widowisko regionalne, naukowe i literacko-artystyczne z muzyką, tańcami i śpiewami pod kierunkiem fachowym p. A. Chętnika, prezesa Oddziału.

Poznań. Oddział w styczniu zorganizował wycieczki do: Ostrowia Tumskiego (55 ucz.), Ratusza, starych domów i pałaców na Starym Rynku oraz do Kaplicy Krwi Pana Jezusa (175 ucz.), na stary cmentarz ewangelicki, do zboru kalwińskiego, na basztę gotycką przy ul. Podgórznej i do kościoła Farnego (97 ucz.) do Straży Pożarnej, na Górę Przemysława, do kościołów Franciszkańskiego i Św. Marcina (130 ucz.), do Muzeum Wielkopolskiego (40 ucz.) Ogółem 5 wycieczek, 500 ucz. Akcją wycieczkową kieruje sekretarz Oddziału, p. Jaśkowiak.

- 21. II. Zamek na Wawelu, prow. Dr. Sarjusz Zaleski.
- 28. II. Biblioteka Jagiellońska, prow. Dr. K. Dobrowski.
- 6.III. Muzeum Narodowe, prow. Dr. Buczkowski.
- 13.III. Muzeum Czartoryskich: a) Muzeum, prow. Dr. Gąsiorowska. b) Biblioteka, prow. Dr. Lepszy.
- 3.IV. Muzeum Przemysłowe, prow. Dyr. Tor.
- 10.IV. Muzeum Etnograficzne, prow. Dyr. Udziela.
- 17.IV. Akademia Umiejętności: a) Muzeum Zoologiczne, prow. Dr. Fudakowski. b) Muzeum Archeologiczne, prow. Dr. Zurowski.
- 24.IV. Muzeum Czapskich prow. Dr. Boniecka.

Punkt zborny każdorazowo na miejscu o godz. 11, przed połudn. punktualnie. Zmiany w programie zastrzeżone. Opłata 50 gr. od osoby.

ODCZYTY.

Oddział P. T. K. w Warszawie.

- 2.III. Wycieczka archeologiczna po Grecji—p. dyr. A. Lauterbach.
- 9.III. Roślinność przy matych siedzibach — p. prof. Edm. Jankowski.
- 16.III. Odrębność gospodarza Równiny Polskiej wśród europejskich równin pomorskich — p. inż. G. Sippko.
- 30.III. Zgromadzenie Walne Oddziału Warszawskiego.

Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P.

„Ziemia” wkracza w 22 rok swego istnienia.

Wierna swej Macierzy jako organ Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i swym tradycjom chce pozostać czasopismem, które szerzy znajomość ojczystego kraju w najszerszym i najgłębszym znaczeniu tego pojęcia. Tem samym odzwierciedlać będzie życie Towarzystwa i całego krajoznawstwa polskiego, reprezentując jego ideologję i stając się wykładnikiem jego prac i zamierzeń. Ugruntowana na ideologicznych podstawach Towarzystwa i z niem ściśle związana ma być rzeczywistym pomostem porozumienia między społeczeństwem a wykonawcami idei krajoznawczej. Kulturalno-wychowawcze znaczenie „Ziemi”, uznane oddawna przez ogół społeczeństwa, redakcja rozszerzyć zamierza na dziedzinę obywatelskiego oświadczenia w zakresie krajoznawstwa, które jako organizacja wespół z innymi musi wziąć na siebie obowiązek współpracy w budowie duchowych i realnych wartości odrodzonego Państwa. Postępując tradycyjną drogą i wszystkimi szlakami, prowadzącymi do naszego celu — wszechstronnego poznania kraju w różnorodności jego historycznych i regionalnych cech — zakres naszych zainteresowań, obejmujących duchową i materialną kulturę kraju wraz z jego zewnętrzną, przyrodniczą fizjognomią, pogłębić pragniemy przez oświetlenie ich ze stanowiska twórczych, rodzimych pierwiastków. Mając na uwadze uniwersalizm idei krajoznawczej, nie zaniebamy żadnej sposobności, ażeby na tle europejskiego ruchu krajoznawczego przedstawić naszym Czytelnikom sprawy z ruchem tym związane. Hołdując zdrowemu konserwatyzmowi, który jest konieczną pamięcią i ochroną zbiorowości, obserwować będziemy tętno dzisiejszego życia, a brać będziemy z niego te wartości, które dla naszych zadań i celów istotne mieć mogą znaczenie. Przegląd zatem wszelkich spraw związanych z aktywnym krajoznawstwem w znaczeniu kulturalnym znajdzie w naszym czasopiśmie swój wyraz w formie stałych wiadomości z różnych dziedzin i przejawów życia. Szanując i kochając ziemię, kraj, ludzi i ich twórczą pracę we wszystkich jej przejawach, oraz szercząc owo poszanowanie i miłośnictwo za pomocą poznania, „Ziemia” pragnie być organem dla wszystkich, którzy przyjdą do niej z krajoznawczym zawołaniem.

Chcąc uprzystępnąć nasze czasopismo, które z dwutygodnika staje się miesięcznikiem, najszerszym warstwowi inteligencji obniżyliśmy z dniem 1-go stycznia 1932 r. prenumeratę w nadziei, że znajdziemy wśród ogółu nietylko sympatyków i zrozumienie naszych haseł, ale także czynnych członków, prenumeratorów i czytelników, od których w znacznej mierze zależy byt naszego czasopisma, walczącego w obecnej chwili z bardzo wielkimi (czego nie możemy ukryć) finansowymi trudnościami.

WARUNKI PRENUMERATY:

ROCZNIE	zł. 20.—	Dla Członków P. T. K., Nauczycielstwa, Instytucyj i Organizacji społecznych i kulturalnych, Bibliotek, Szkół, Światlic żołnierskich, Urzędników państwowych i samorządowych:	ROCZNIE	zł. 18.—
PÓLROCZNIE	„ 10.—		PÓLROCZNIE	„ 9.—
KWARTALNIE	„ 5.—		KWARTALNIE	„ 4.50

Cena pojedynczego numeru zł. 2.—.

Numery okazowe na żądanie gratis.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała stronica 100.— zł., pół stronicy 50.— zł., ćwierć stronicy 25.— zł.
Przy parokrotnych ogłoszeniach udzielamy rabatu.

Konto P. K. O. № 4646 Rada Główna P. T. K.

Administracja „Ziemi” zawiadamia P. T. Prenumeratorów, że, w razie nieotrzymania do dnia 1 kwietnia b. r. zaległej prenumeraty za ub. kwartały, będzie zmuszona wstrzymać wysyłkę miesięcznika. Apel ten kierujemy przedewszystkiem pod adresem Oddziałów P. T. K.

